

# WIECZORNA

wychodzi codziennie (prócz niedziel i świąt) o godzinie 6. wieczorem.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
Lwów, ul. Sykstuska 19-21 I. p.  
Adres dla telegr.: SEAL. Lwów.

Numer oddzielny:  
we Lwowie 6 hal., na prowincji 8 hal.  
Abonament miesięczny za oba wydania gazety 2 korony.

Za dostawę jednorazową we Lwowie miesięcznie 50 h., za dwukrotną 80 h. — Za przesyłkę pocztową na prowincję jednorazową 50 h., dwukrotną 1 K.

CHINY OGŁOSZEŃ  
są zamieszczone na czole części inseratowej.

Nr. 194.

Lwów, wtorek 25. lipca 1911.

Rok 1.

## Ostatnie wiadomości

### Izba posłów.

(4. posiedzenie z 25. lipca).

**Wiedeń.** (TBK.) Na dzisiejszym posiedzeniu Izby posłów prezydent oznajmił, że p. Breiter zawiadomił prezydium, że składa mandat z 33 okręgu, zatrzymując mandat z okręgu 2.

Po odczytaniu interpelacji i wniosków prezydent zwrócił się do prezesów klubowych z prośbą, aby dziś jeszcze podali do wiadomości kancelarii parlamentarnej

#### Kandydatów do komisji,

które mają być wybrane na jutrzejszym posiedzeniu, a to celem umożliwienia wyboru i rychłego ukonstytuowania się komisji. Dotyczy to w pierwszym rzędzie komisji bankowej, nieetykalności, legitymacyjnej, zapomogowej i do sprawy zarazy bydłowej.

#### Przedłożenia rządowe.

Minister skarbu przedłożył projekt ustawy w sprawie ulg państwowych w związku z uchwaloną na Bukowinie ustawą krajową o włościach rentowych, oraz projekt ustawy w sprawie monopolu co do sztucznych wyrobów słodzących.

Minister rolnictwa przedłożył projekt ustawy o użyciu funduszu do popierania hodowli bydła i użytkowowyania bydła.

Przystąpiono do porządku obrad, t. j. do pierwszego czytania ustawy bankowej.

Przemawiali pp. Waniek i Lecher.

Po p. Lecherze przemawiał p. Kramarz. Przeczył on twierdzeniu Lechera, jakoby ustawa bankowa nie przyszła była do skutku z powodu obstrukcji czeskiej. Żalił się na brak równouprawnienia Czechów w Banku austro-węgierskim i na to, że nie uwzględniono żądania Czechów co do reprezentacji w radzie generalnej. Nie uchodzi, by charakter banku był wyłącznie niemiecki lub węgierski. Również lekci na banknotach nie powinien być jedynie niemiecki i węgierski.

Przemawiali następnie pp. Biankini i Schraffel, poczem rozprawę zamknięto i wybrano mowców generalnych.

Zabrał głos mowca gen. contra Choc.

**Wiedeń:** (Tel. wł.) Po pośle Chocu przemawiał jeneralny mowca pro p. Stölzel poczem ustawę bankową odesłano do komisji bankowej.

Zabiera głos

prezydent ministrów w sprawie drożyny mięsa

by odpowiedzieć na odpowiednie interpelacje posłów. Premier udowodnił ze stanowiska prawnego, że Austro-Węgry tworząc wspólne terytorium gospodarcze, muszą w sprawie dowozu mięsa i bydła postępować wspólnie. Premier przedstawia treść zawartych w tej mierze umów i oświadcza, że układ tajny z 16. marca 1909 nie ma absolutnie niczego wspólnego z dowozem mięsa argentyńskiego i odnosi

do stosunków handlowych monarchii z Bałkanem, musi więc jako taki (?) pozostać w tajemnicy.

Dalej przedstawia br. Gautsch obecną sytuację i oświadcza, że rokowania z Węgrami w sprawie dowozu mięsa argentyńskiego są już rozpoczęte i będą nadal kontynuowane.

Godz. 4 premier przemawia dalej.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Prezydent ministrów przemawiał trzy kwadranse.

Z kolei przeszła Izba do obrad nad nagłością wniosków

#### w sprawie Drohobycza.

Pierwszy zabrał głos poseł dr. Biliński.

Godz. 5. Posiedzenie trwa dalej.

### Dokoła „akcji Koła polskiego“.

#### Uporczywe pogłoski o parlamentaryzacji gabinetu.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) „Neue Freie Presse“ zajmuje się dziś znowu krążącymi po kuloarach parlamentu pogłoskami, dotyczącymi koalicji i parlamentaryzacji gabinetu.

Od czasu znanej mowy programowej p. Bilińskiego w Kole polskim, pogłoski o rekonstrukcji gabinetu Gautscha uporczywie się powtarzają. Wynika to z natury rzeczy, że porozumienie się stronnictw w tej sprawie najlepiej może dojść do skutku w chwili, gdy obraduje parlament. W kołach poinformowanych sądzą, że Polacy mają zamiar zapoczątkować próbę odnośnie do porozumienia się stronnictw w czasie bardzo krótkim, o ile wogóle dotychczas już tego nie zrobili.

Niemcy i Czesi zgadzają się pod tym względem, że przed załatwieniem ewentualnej większości parlamentarnej i rekonstrukcji gabinetu należy przedsięwziąć próbę osiągnięcia porozumienia w Pradze, z czego wynika, że także i Koło polskie w swej akcji będzie musiało uwzględnić umożliwienie akcji porozumiewawczej na tym terenie w Czechach.

Na podstawie informacji osobistości kompetentnych „N. Fr. Presse“ podaje następujący obraz sytuacji:

Sejm czeski musiałby przedewszystkiem powołać do życia stałą komisję dla przedłożeń narodo-politycznych, oraz komisję podatkową.

Dopiero gdy się to stanie, gdy uzyska się widoki pewnej sprawności sejmu czeskiego, można utworzyć koalicję.

Niemcy w koalicji objęliby te portfele, które już przy poprzednich próbach miały im przypaść, a więc resort kolejowy, sprawiedliwości i tekę ministra rodaka. Zdaje się, że i Czesi są skłonni przyjąć myśl, podaną przez Koło polskie, natomiast chrześcijańsko-społeczni dotychczas odnoszą się do tej akcji nieprzyjaźnie.

Oczywiście ze stanowiska Niemców — uważa „N. Fr. Presse“ — cała ta myśl nie może wydać na razie praktycznych rezultatów, ponieważ Niemcy z Czech sądzą, że wprzód musi przyjść do skutku sprawiedliwa ugoda między Czechami a Niemcami.

To przedstawienie sytuacji przez „N. Fr. Presse“ należy brać z pewną rezerwą, podaje ona bowiem tylko nieskrystalizowane jeszcze nastroje kuloarowe.

### Konferencja przewodniczących klubów.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Dziś odbyła się pod przewodnictwem dr. Sylvestra konferencja przewodniczących klubów w obecności dr. Gautschą i min. Zaleskiego.

Prez. Sylvester oświadczył, że na najbliższym punkcie porządku obrad unieść sprawę drożyny mięsa, wobec tego wszyscy wnioskodawcy oświadczyli, że zgadzają się, by wnioski ich nie były traktowane jako naglące.

Co do prezydentury w komisji bankowej, Czesi oświadczyli, że na to miejsce nie relikują, ponieważ stosunek ich do rządu nie jest jeszcze jasny.

Zdecydowano się na wybór p. Laginii na prezesa komisji.

Celem ustalenia dalszego programu prac Izby odbędzie się w piątek następną konferencja.

## Z Węgier.

### Obstrukcja trwa dalej.

**Budapeszt.** (TBK.) Na początku posiedzenia sejmu znowu odbyły się głosowania imienne.

## Sprawy zagraniczne.

### Nowe pożary w Konstantynopolu.

**Konstantynopol.** (TBK.) Wczoraj około 2 popołudniu wybuchł w dzielnicy żydowskiej Balet, położonej naprzeciw Złotego Rogu pożar, który rozszerzał się w dwóch kierunkach, w kierunku dzielnicy Fanar i dzielnicy tureckiej Ejub. Pożar przybrał groźne rozmiary. 400 domów zgorzało. Wielki wezyr i ministrowie obradują nad katastrofą. Pożar miał wybuchnąć w szpitalu żydowskim.

**Konstantynopol.** (TBK.) Pożar w dzielnicy Balet ugaszono o 9. wieczorem. 500 domów spaliło się. Bezdomych umieszczono w barakach.

Około północy wybuchł pożar w dzielnicy Skutarsi, położonej na brzegu azyatyckim Bosforu.

### Ocalone dokumenty.

**Konstantynopol.** (TBK.) Według komunikatu ministerstwa wojny wszystkie dokumenty sztabu generalnego ocalono, słychać jednak, że kilka kart sztabu gen. zgorzało.

### Kondolencje.

**Konstantynopol.** (TBK.) Dyplomaci zagraniczni wyrazili rządowi współczucie. Ambasadur austrowęg. Pallavicini odwołał zapowiedzia-



## O mięso.

Lwów, 25 lipca.

Jutro Izba posłów poświęci swe obrady sprawie dowozu argentyńskiego mięsa do Austrii. Dowóz tego mięsa zapoczątkowany przed rokiem skutkiem niezmierniej drożyzny mięsa w Austrii, a zapoczątkowany dzięki wywalczonemu z trudem wyjątkowemu pozwoleniu rządu austriackiego do pewnego, bynajmniej nie znacznego stopnia przyczynił się do powstrzymania dalszego wzrostu ceny mięsa. Jako regulator ceny, mięso argentyńskie nie odegrało spodziewanej roli, pomimo, że we Wiedniu i w zachodnich miastach austriackich cena ta była niższa od ceny mięsa austriackiego równej jakości, ale zapobiegło przynajmniej w części — a nawet tylko w małej części przerażającemu brakowi mięsa w Austrii. Ludność w państwie z roku na rok rośnie, a ilość bydła w państwie z roku na rok — mianowicie w ostatnich kilku latach — maleje. Nie mamy jeszcze przed sobą spisu bydła z 31. grudnia 1910 r. (z końcem lipca 1911 r. jeszcze nie jest opublikowany), ale tyle już wiadomo, że jego ilość jest mniejsza, aniżeli była przed kilku laty, że chów bydła w państwie upada! I oto przyczyna rosnącej z roku na rok drożyzny mięsa. Z powodu zwiększającej się liczby ludności popyt za mięsem jest większy, z powodu upadku chowu bydła podaż mięsa jest mniejsza, więc ceny rosną, a główni tego artykułu żywności konsumenci, ludność miejska, gnie się pod obuchem tych cen, jest zniewolona w interesie równowagi swego budżetu ograniczyć konsumpcję mięsa, nie odżywiając się należycie, nie dożywa się. Jednym słowem, powstaje pewien rodzaj, słabszej co prawda, ale nie mniej poważnej klęski głodowej, przedewszystkiem dla ludności miejskiej, a głównie dla tych klas, które zwiększonych cen artykułów żywności nie mają na kim odbijać, dla klasy urzędniczej i robotniczej.

Jaka jest klasa ludności, znikoma w liczbie, lecz potężna we wpływach, która ciągnie z tej klęski całkiem niepowszednie zyski: Klasa hodowców tucznego bydła, tego, dla którego mięso argentyńskie jest konkurencyjnym. Węć przedewszystkiem Węgrzy, główni eksporterzy tucznego bydła do Wiednia i większych miast zachodniej Austrii i nieliczna w gruncie rzeczy garstka agraryuszy austriackich, pod

kierownictwem najbezważelniejszego i często niepoczytalnego agraryusza Reichsrittera von Hohenblum, tego nawpół szaleńca, który onegdaj miał odwagę publicznie wypowiedzieć, że ludność miejska powinna przez jeden dzień w tygodniu pościć, ażeby zmniejszyć popyt na mięso, skoro go brak, zamiast żądać dowozu z krajów zamorskich, gdzie go taniej dostać można. A minister rolnictwa kieruje się zapastrywaniem pana von Hohenbluma i jego wiernych!

Galicja w tej walce jest bardzo mało interesowaną.

Kraj nasz, który w roku 1910 wywiózł za ledwie około 1000 sztuk tucznego bydła, a zatem liczbą znikomą, nie potrzebuje — niestety — obawiać się konkurencyi mięsa zamorskiego na targu wiedeńskim, o ile chodzi o hodowców bydła, o ile zaś chodzi o konsumentów, to ci nie mogą u nas — znowu niestety — liczyć na zbytne potaniecie mięsa z powodu przywozu argentyńskiego, gdyż ono wchodzi do Austrii przez Tryest i zanim dojdzie do kraju, tak znacznie się podraża, frachtem skutkiem olbrzymiej odległości naszych miast od portu przywozowego, że u nas ono przestaje być tańszem. Dla naszego kraju pozwolenie przywozu mięsa argentyńskiego do Austrii ma jeno znaczenie pośrednie i niemal podrzędne.

Tem większe jest znaczenie tego przywozu dla miast zachodnich, przedewszystkiem dla Wiednia. I gdyby rząd austriacki mógł działać swobodnie, miał w udzielaniu tego przyzwolenia wolną ręką nie mógłby się oprzeć naporowi ludności, która ma prawo domagać się zastosowania środków ochrony przed drożyzną, przybierającą z przyczyn już przedtem wyjaśnionych charakter groźny i z każdym rokiem groźniejszy. Ale rząd austriacki nie posiada wolnej ręki a ugoda z Węgrami z dnia 31. grudnia 1907 ogranicza swobodę rządu austriackiego w udzielaniu pozwolenia na przywóz zamorskiego mięsa i czyni ją zawiśłą od porozumienia się z rządem węgierskim, a to ze względów — jakto się pięknie nazywa weterynaryjno-policyjnych, a na domiar zaważył rząd Bienerth-Weisskirchner wr. 1909 dodatkowy tajny dodatek do powyższej ugody, który tę zawiśłość rządu austriackiego od węgierskiego czyni jeszcze w znacznej mierze wyższą. Jaka jest treść tej tajnej umowy dotąd nie wiadomo, ale to wiadomo, że ona wiąże ręce rządu austriackiego, który musi się prosić u

rządu węgierskiego o zgodę na przyzwolenie dowozu każdej ilości zamorskiego mięsa do Austrii.

Wiadomość o tym tajnym układzie poczynionym poza wiedzą parlamentu do żywego poruszyła opinię publiczną. W piśmie o konstytucyjnym ustroju tajny układ do wiedzy reprezentacyi ludu pomysłać się nie da, skoro ponadto układ ten pociąga za sobą poniekąd wygłodzenie ludności jednej połowy monarchii, jednego kontrahenta tajnego układu, na korzyść drugiej połowy monarchii, drugiego układu kontrahenta.

I oto dlaczego rozpoczynająca się w Izbie posłów dyskusja o przywóz mięsa zamorskiego może przekroczyć ramy ekonomicznej debaty i stać się walką o obronę najwyższej prawa konstytucyjnego: woli ludu, wyrażającej się w uchwałach parlamentu lub jej delegacyi. W walce o to prawo nie zabraknie niezawodnie i Koła Polskiego.

(hf).

## Odrębne pismo a grupa wyznaniowa.

Alfabet a narodowość. — Pismo a wyznanie. — Pisma hebrajskie wobec społeczeństwa i ustawy.

Pismo odrębne, abecadło własne o swojskim charakterze nie jest wcale cechą znamionującą odrębność polityczno-narodową. Litery alfabetu nie stoją w żadnym ściślejszym związku z całokształtem ogólnospołecznym ludów. Narody zupełnie samodzielne, o samoistnych niezależnych kulturach, mogą się wcale nie różnić między sobą alfabetem. Identycznymi znakami jednego i tego samego abecadła posługują się i Polak, i odwieczny wróg germański, i daleki Hiszpan, i niearyjski Madziar. Podobnie i aryjski Pers, i ugrofiński Turek, i mongolski Tatar, i indonezyjski Malajczyk z pod Zwrotnika uwieczniają jednym i tem samym pismem arabskim swe narodowo-odrębne pragnienia i marzenia, myśli i uczucia.

Odrębne pismo nie jest znamieniem politycznej narodowości. Narody nawet bardzo samodzielne, o dobitnie zarysowanej jaźni zbiorowej, mogą się nie różnić pomiędzy sobą pismem, jednak nie grupy wyznaniowe. Różne grupy wyznaniowe, koniecznie muszą się różnić pomię-

BRUNON KOSTECKI.

12)

## SZAROTKI.

Z KOSZAR ALGIERYJSKICH POWIASTKA, CO BYŁA.

(Ciąg dalszy.)

Gdy wreszcie minęły ciężkie trzy dni kary, Junot uzbroidł się w pistolet, przywieziony jeszcze z własnego kraju i udał się wieczorem wprost do mieszkania Chair. Hiszpanki w domu nie było, zastał natomiast inną jakąś, wyuzdaną prostytutkę, która po długich targach i propozycjach co do własnej osoby zdecydowała się dać informację o małej właścicielce pokoju. Chair, według tych danych, od kilku dni nie wychodziła wieczorami z domu, mimo groźb i kułaków Chardona, aż dzisiaj dopiero wyciągnął ją siłą zbój angielski — „na spacer” do miejscowego parku. Sam poszedł kontrolować jej zachowanie się wobec przechodniów.

Junot bez namysłu poszedł na wskazane miejsce, gdzie biedna Chair, wbrew własnej woli, uprawiała swój hańbiący zawód.

Wieczór już zapadł, cichy, pogodny, ciepły. Olbrzymie drzewa zamiejskiego parku, sadzone jeszcze przez polskich żołnierzy-emigrantów z powstania listopadowego, stały nieruchomo, jakby wykute z kamienia; tylko u stóp ich szemrały bezustannie sztuczne strumyki. Księżyc wyszedł na środek nieba i oświetlał blado główną szeroką aleję, po której snuli się jeszcze z rzadka romantyczni oficerowie, starzy lowelasi i kobiety, samotne na pozór, ale pilnowane czujnie przez kryjących się w pobliżu apaszów. Junot nie szedł środkiem alei, lecz z boku, ~~para~~ drzewami, i również czujnie wy-

patrywał małej hiszpanki, uważając przytem, aby nie napadł go znieca apasz Chardon. Biedna Chair, gdyby wówczas mogła wnikać w myśli Junota, ucieszyłaby się nieskończenie. Północny najmita szalał z zazdrości i gniewu. Czy wieczór dziwnie ciepły i pogodny, tak bardzo przypominający wiosenne wieczory północne, czy może echo jakich wspomnień dalekich wskrzesiło w nim zamarłe uczucie tęsknoty, która, dziś tak brutalnie zdeptana, chwilami zmieniała się w dziką wściekłość? Junot, cyniczny żołdak najemny, stał się romantykiem i błędził po parku, jak gniewny, zardosny rycerz średniowieczny, szukający kochanki i jej natrętnego wielbiciela. Chair, po raz pierwszy może w życiu była „panienką”, za której iluzoryczną cześć chciał stoczyć krwawy bój Don Kichot w czerwonej czapce legionisty.

Aż dojrzał ją. Siedziała na ustronnej ławce z grubym „cywilem”. Grubas obejmował hiszpankę bardzo czule i śmiał się do niej rechem lipcowej ropuchy. Dziewczyna cicho odpowiadała, i więcej jej głos, niż bezbarwna ciemna sylwetka postaci, dał poznać Junotowi, że tam właśnie znajduje się poszukiwana. Stał się za ławką i chwycił za karb grubego adonisa przeciągnął go za poręcz i rzucił na ziemię.

— *Au secours!* — wrzasnął napadnięty; musiał to być jednak człeczyna nie pozbawiony odwagi, bo zerwał się prędko i rzucił na napastnika. Potężne kopnięcie zatrzymało go wszakże, z czego skorzystał i zaczął znów wołać na pomoc.

— Milcz, bo złamię ci grzbiet, świnio, — upominał Junot.

— Ty mnie? Ty wiesz, kto ja jestem? —

groził grubas, — ja cię, baranie, do więzienia na pięć lat, ja ci zaraz...

Nagle przerwał, usłyszawszy charakterystyczny szcęk bagnetu, wyjmowanego z blaszanej pochwy.

— *Eh bien!* — zamruczał, cofając się śpiesznie, — *pardonnez moi, légionnaire, brave légionnaire...* ja myślałem, że to cywilny apasz...

Junot nie myślał ścigać grubasa. Usiadł obok Chair, która bez słowa i ruchu przysłuchiwała się całej scenie i starała się zwyciężyć mrok wysiłkiem żrenic, zobaczyć śliczną twarzyczkę dziewczyny i na niej grę uczuć trwogi, tęsknoty, czy radości?...

— Chair! — rzekł półgłosem po długiej chwili milczenia, — wróciłem, mały mój kociaku... i szarotki ci przyniosłem z gór. Chair, czemu ty nic nie odpowiadasz?

Jakby pod wpływem jakiejś strasznej trwogi dziewczyna rzuciła się nagle na ziemię do nóg żołnierza i wyjąkała z trudnością.

— Tam... niedaleko... Chardon... Zabije ciebie... uciekaj!

Tyle bezmiernej troski i bojaźni o życie kochanka drżało w jej głosie, że Junot osłupiał ze zdziwienia, ale zdziwienie to było bardzo i bardzo miłe. Żołnierz już zapomniał, że ktoś może dbać tak serdecznie o niego.

— Uciekaj! uciekaj! — błagała hiszpanka. Silne ramiona pochwyciły ją i uniosły w górę. Leżąc, jak dziecko, na rękach Junota, uczuła na mokrej od łez twarzy gorące jego usta, ściągnięte w długim, bezpamiętnym pocałunku.

Ucichła i zaciężyła bezwładnie ku ziemi. Junot ostrożnie położył ją na ławce, wyciągnął z kieszeni pistolet i z trzaskiem naładował, poczem zwrócił oczy w kierunku, który wskazała

dzę sobą alfabetem. Każdej konfesji jest właściwie odrębne, charakterystyczne, historycznie usprawiedliwione abecadło. Odrębność pisma jest rysem znamienym dla skonsolidowanych grup wyznaniowych.

Ludy, które należą do łacińskiej, rzymskokatolickiej grupy wyznaniowej, jak katolicycy Słowianie, ludy romańskie, Węgrzy i t. d. używają pisma łacińskiego. Tem samym pismem posługują się też ludy ex-katolickie, jak protestanci Germanie i Finlandczycy. Mimo, że zerwali z hegemonią papieża i odznaczili się od niektórych późniejszych dogmatów kościoła, nie zdołali dotąd zreformowani skrytykować się w całkowicie odrębną, samoistną, historycznie niezależną grupę wyznaniową. Są oni dotychczas katolikami zreformowanymi, ex-katolikami, z katolikami mają przeto wspólne pismo.

Chrześcijaństwo Europy, którzy nie są ani katolikami, ani ex-katolikami, grupa wyznaniowa prawosławna nie zna też pisma łacińskiego, pisma będącego tak charakterystycznym dla kultury zachodnio-europejsko-amerykańskiej. — Rusini, Rosyjanie, Serbowie, Bułgarzy, ortodoksyjni Albańczycy, a dawniej też Rumuni, używają odrębnego pisma, różniącego się od pisma reszty chrześcijańskiej Europy, gdyż oni nie są ani członkami katolickiej grupy wyznaniowej, ani jej odszczepieńcami, lecz wyznawcami kościoła im właściwego na wprost greckiego (autocefalicznego).

Podobnie kościół monofizytów w Abisynii i Egipcie posługuje się bez względu na narodowość pismem koptyjskim, podobnie posługują się nestorianie wschodni pismem syryjskim, ormiańscy dyzunicy, wyznawcy kościoła gregoriańskiego, pismem armeńskim i t. p.

Ludy europejskie, które się grupują około sztandaru proroka z Mekki, jak Turcy, większość Albańczyków, Tatarzy, Czerkiesi i t. d., nie znają już ani pisma łacińskiego, ani greckiego, ani jakiegos innego, właściwego jakiejś chrześcijańskiej grupie wyznaniowej, lecz używają tylko alfabetu arabskiego koranu; tak samo posługują się tym alfabetem niezliczone ludy azjatyckie i afrykańskie najrozmaitszej rasy i kultury, wyznające religię półksiężyca.

Nigdzie jedna historyczna grupa wyznaniowa nie dzieli wspólnego pisma z drugą, obcą jej zupełnie grupą wyznaniową. Prawo to historyczne znajduje wszędzie swe zastosowanie. Etnograf odcyfrowuje je na każdym kroku. Życiem ludów kierują spiżowe w granicie rytu

Chair. Był to już najwyższy czas. Ogromna postać Chardona, zaniepokojonego niezwykle szumem i głosami, ukazała się w świetle księżycy już na środku alei.

— Stój, brudny psiel! — krzyknął Junot.

— *Pourquoi?* — spokojnie na pozór zapytał Chardon.

— Jeszcze zrobisz jeden tylko krok — strzele, jak do szakala...

Anglik stanął.

— Masz... rewolwer? — zapytał znów z tym samym udanym spokojem, w którym czuć było stłumiony a straszliwy gniew.

— Dowiesz się między tyraljerami! — odrzekł Junot, przypominając obrazowo pogrzeb żołnierski i trumnę, niesioną wśród dwóch szeregów towarzyszy broni, z karabinami w prawych dłoniach, jak w polu przy służbie tyraljerskiej.

— Rewolwer... rewolwer... — mruzczał ołbrzymi zbój, — i on ci nie pomoże, nie dziś, to jutro. Baw się z dziewczyną, ale jej zapłać, tylko nie kwiatkami, bo jak nie przyniesiesz pieniędzy — to dwie godziny bić będę... *Au revoir!*

Zawrócił na miejscu i spokojnie odszedł do bramy. Junotem owładnęło szalone pragnienie pobiedz za nim i wpakować w ogromny łań kilka stożków stalowych. Ale przed oczami przesunął mu się nagle ponury i straszny obraz Kaledonii, gdzie setki półnagich szkieletów kuje twarde skały, całymi dziesiątkami lat, bez odpoczynku i nadziei, pod strażą bolesnych pątek strażniczych i bagnatów czarnych żołnierzy... Opuścił więc broń i długo jeszcze stał nieruchomo, targany tysiącem sprzecznych uczuć, aż wreszcie ugiął się pod ciężarem wspomnienia.

(Dok. nast.)

niezmienne pandekta dziejowe. Jeżeli zachodzi wypadek, że w łonie jednego i tego samego narodu różne konfesje znajdują zwolenników, natenczas u każdego wyznaniowego odłamu jednolitego językowo społeczeństwa, inne pismo dostaje się w użycie. Mimo identyczności lingwistycznej, używa każda grupa konfesyjna osobnego abecadła i powstają nawet literatury właściwe w swoim rodzaju, równe pismem, ale różniące się alfabetem.

Tak widzimy, że grupa języka serbska, posługując się aż czterema różnymi alfabetami, stosownie do ilości wyznań. Prawosławni (właściwi Serbowie) piszą cyrylicą, katolicy (Kroaci) łacińskim abecadłem, katolicy narodowi gologićą, a muzułmanie znowu pismem islamu. Dawniej, w heretyckiej Bośni, kwitnęła jeszcze piąty alfabet (bukowica).

Ścisły kontakt pomiędzy wyznaniem a pismem w łonie nawet tego samego narodu dają się i u Bułgarów konstatować. Bułgarzy muzułmańscy (Pomacy), o ile w celach literackich używają języka bułgarskiego, nie znają innego pisma, jak arabskiego, jak alfabetu meczetu mahometkańskiego.

Ormianie bałkańscy mówią po turecku, piszą po turecku, wydają w Konstantynopolu nawet dzienniki tureckie, ale daleko im mimo to, by dołączyć do tej identyfikacji językowej, też tureckiego uniformu alfabetowego. Jako członkowie gregoriańskiej grupy wyznaniowej piszą oni po turecku znakami armeńskimi.

Mówiący po hiszpańsku muzułmanie (Moriskowie), którzy stanowili najbardziej kwitnący odłamek społeczeństwa pirenejskiego, aż do ich fatalnego dla Hiszpanów wygnania przez Filipa II., otworzyli w języku Hidalgów wcale pokąźną literaturę, ale spisali ją alfabetem arabskich współwyznawców.

Historia nie zna wyjątków z reguły. Luźnych zjawisk, samowolnych ekscypcyi, anarchicznego zawadyactwa, nieuzasadnionych anomalii niema. Koła dziejów, miazdzą jak pędzący parowóz żelazny, wszystko co im zajdzie w drogę, co im nierozumnie się stawi w poprzek.

Tak samo jak wszystkie inne grupy wyznaniowe, w równej mierze też, odpowiednio do tego prawa historyczno-etnograficznego, posługiwała się grupa wyznaniowa żydowska pismem historycznym synagogi. Czy członkowie tej grupy należeli do społeczeństwa językowego syryjskiego, czy arabskiego, czy hiszpańskiego, czy słowiańskiego, czy niemieckiego, wszędzie i zawsze używali oni alfabetu, którym pisany oryginał biblii. Tak samo jak katolicy np. obojętnie czy mówią po czesku, czy po francusku, po walijsku, czy po portugalsku znają jedynie pismo Rzymu. Talmud pisali wyznawcy religii żydowskiej, w języku syryjskim, ale pismem hebrajskim. Majmonides tworzył dzieła filozoficzne w języku arabskim, ale alfabetem synagogi je uwiecznił. Dawniejsi żydzi w Polsce wybijali za Mieszka II. monety po polsku, ale literami hebrajskimi. Znany filozof Mendelsohn przełożył biblię na klasyczny język niemiecki. Przekład ten drukowany jednak pismem historycznym wyznania żydowskiego.

I dziś wyznawcy religii żydowskiej, w jakiegokolwiek strefie żyją, z jakiegokolwiek społeczeństwem utożsamili się językowo, zawsze o ile zostali wierni tradycji religijnej, o ile się nie wyłamali z pod wpływu historycznego wyznania, używają jednego i tego samego hebrajskiego alfabetu. W Konstantynopolu wychodzą dzienniki hiszpańskie (hiszpańsko-żydowskie), drukowane literami Starego Testamentu. Tymi samymi znakami publikuje się książki persko-żydowskie w Ispahanie, tatarsko-żydowskie w Tyflisie, arabsko-żydowskie w Bagdadzie i t. d.

U nas w Galicyi członkowie żydowskiej grupy wyznaniowej, używają we większości pisma żydowskiego w życiu codziennym. Dziewięćdziesiąt procent ludności wyznania mojżeszowego, prowadzi korespondencję, spisuje kontrakty, rachunki, skrypty dłużne, zobowiązania handlowe i t. d. wyłącznie abecadłem żydowskim. Jest to rzecz naturalna. Niema w tem nic anormalnego. Żydzi stanowią odrębną grupę wyznaniową, a więc posługują się odrębnym pismem. Nikomu to nie szkodzi. Logicznie biorąc, wolno Serbom muzułmańskim używać pisma koranu, wolno wyznawcom kościoła wschod-

niego używać pisma Cyryla i Metodego, i żydom powinno być w tej samej mierze dozwolonym używać pisma żydowskiego. Wszak synagoga mojżeszowa należy do siedmiu wyznań równouprawnionych w monarchii. Rząd jednak inaczej myśli. Owego równouprawnienia nie biorą kierujące sfery zanadto na seryo. Dokumentów pisanych literami synagogi, ustawa wcale nie uznaje. Odmawia ona księgom handlowym zobowiązań i t. d. wszelkiej ważności, tylko z tego powodu, że członek żydowskiej grupy wyznaniowej pisał je swym tradycyjnym pismem. Jest to krzywda, która daje się ludności żydowskiej gospodarczo srogo we znaki. Większość przeważająca żydów galicyjskich nie zna wcale innego pisma i jest po prostu zmuszoną używać w handlu swego biblijnego alfabetu. A gdy przychodzi jakaś sprawa przed sąd, taki żyd staje bezbronny. Dokumenty jego pisane żydowskimi literami, są pozbawione wszelkiej ważności. Straty tego rodzaju są na porządku dziennym. Cui prodest? Co ma rząd z tej szczątkowej pozostałości czasów przedemancypacyjnych? Zadaniem rozumnego rządu jest stworzenie jak największej ilości zadowolonych obywateli. Krzywdę wymierzoną żydom, jako grupie wyznaniowej odczuwają oni bardzo boleśnie. Nie dziw, że stronnictwa radykalne, znajdują u żydów w ostatnich czasach taki posłuch, gdy z demokracją prawa wyborczego szerokie masy ludu przemówiły.

Mateusz Mises.

## Z DNIA.

### Sprawa płci potomstwa według nauki chińskiej.

Pewien przyjaciel naszego pisma, którego zajął problemat predestynacji płci potomstwa, poruszony przez „Gazetę Poranną” za publikacją kryptogramów prof. dra. T. Ciesielskiego, nadesłał nam dłuższy list, w którym cytuje liczne powagi, jakie się zagadnieniem predestynacji płci zajmowały, i wyniki ich badań. Z rzezonego listu wyjmujemy ustęp, omawiający zapatrywaną Chińczyków na tę niezaprzeczenie pierwszorzędnej wagi kwestię:

„W zachowanych dotąd i używanych księgach lekarskich z XVII. i XVIII. wieku spotykamy spisy (tabele), które pozwalają przyszłym matkom z wielkim prawdopodobieństwem przewidzieć płeć potomka. Poczęcie w jednym z nieparzystych miesięcy roku zapewnia przyszłej matce, jeżeli jest w wieku lat 13 — małżeństwa u Chińczyków zawierają się bardzo wcześnie — otrzymanie potomka męskiego. 14-letnie małżonki, jeżeli pragną syna, mają do dyspozycji tylko cztery miesiące w roku, 16-letnie zaś aż dziewięć. Specjalne przepisy pozwalają przyszłej matce spodziewać się, że dziecko się urodzi o godzinie południowej, co zapewniać ma chłopcom karierę urzędniczą, najwyższą w Chinach cenioną”.

W tejsze sprawie otrzymaliśmy również horoskop ekonomisty, który przewiduje socjalne i prawne następstwa, jakiego niechybnie wynikły z poznania przez ludzką rację, rządzących powstawaniem i ewentualnie dowolnym predestynowaniem płci potomstwa. I z tej pracy wyjmujemy kilka znamiennejszych wypowiedni:

„Jak powszechnie wiadomo, są w każdym małżeństwie pożądani chłopcy — oczywista jako potomstwo. Różne się na to złożyły powody; nie ostatnim jest fakt, że wskutek hiperprodukcji dziewcząt — w Austrii na każdego chłopca przypada 1063 dziewcząt — chłopcy są towarem poszukiwanym i dobrze kupowanym (mam na myśli instytucję posagów, które są niczem innym, jak tylko ekonomicznym wyrażeniem większej wartości chłopców). Jak dotąd, natura stara się o utrzymanie *status quo*. Ale rzecz się zmienia z chwilą, kiedy rozumem obdarzony człowiek wkracza w resorty matki przyrody. Przypuścimy, że ludzie poznali sposób otrzymywania potomstwa płci dowolnej. Wiedząc, że chłopcu jest łatwiej na świecie, a także, że chłopcy są tańszymi dla rodziców potom-

stwem, bo nie trzeba myśleć o ich przyszłym posagu i wogóle losie, postarają się wszyscy rozsądniejsi rodzice o synów. Liczba męskiej ludności będzie rosła w sposób niepokojący i nastanie chwila liczebnej równości między płciami, a następnie przewyżka ludności męskiej. Kobieta stanie się towarem poszukiwanym, a wskutek zwiększonego na nią popytu przy zmniejszonej równocześnie podaży, cena kobiety będzie rosła w sposób niemniej zastraszający, jak liczba urodzeń chłopców. I na odwrót jak dotychczas, będą się musieli chłopcy starać o kobiety, brak innych zalet wynagradzając rozumem, pięknnością lub pieniędzmi. Ale niezawodnie znajdują się i spekulanci, którzy przewidzą i wykorzystają sytuację: postarają się zawczasu o córki, przedmiot pożądań i zabiegów, potomstwo intratne.

Niemasz już starych panien; klasztory żeńskie stoją pustką; niemasz kobiet upadłych — niestety! — niema też już kobiet, zmuszonych chybić celu swego istnienia przez oddawanie się pracy, gubiącej piękność.

Ale co się stanie z chłopcami obecnie nadliczbowymi? Nowe zawody się dla nich otworzą, nowe ujścia dla nich. Nie chcę przewidywać wszystkich wojen, jakie się będą niezawodnie toczyły o mniej nawet piękne Heleny, nie chcę przepowiadać powrotu dawnych, dobrych romantycznych czasów wojen o kobietę, bo mógłbym się narazić na niepoprawioną słuszności zarzut fantazywania, zapowiadania rzeczy, których spełnienia nikt nie skontroluje — mógłbym to wszystko chyba wyrazić w kryptogramie, ale tu powstrzymuje mnie znowu protestująca przeciw kryptogramom rezolucja ostatniego zjazdu przyrodników i lekarzy.

Tak, jakby ich zadaniem nie było odcyfrowywanie kryptogramów... natury!

W dalszym ciągu pisze ekonomista:

„Wobec zmienionej sytuacji będą musiały rządy zmienić stanowisko. Naprzód tedy w czasie, kiedy ilość męczyzn przeważa. Aby utrzymać równowagę, nałożą państwa cło wwozowe na męczyzn od pewnego wieku począwszy, natomiast cło wywozowe dla kobiet. Na granicy będzie przeprowadzona rewizja, jak w poszukiwaniu najdrogocenniejszych koronek z Brabancji. Może też zarządzą rządy pod wpływem brzydkich finansistów zamknięcie granic dla dowozu męczyzn.

Prawo karne wyznaczy większą karę za zabicie kobiety, niż za zabicie męczyzny. Jeżeli zaś jeszcze męczyzna zabije kobietę, należy mu się kara śmierci obostrzona.

Dalsze niemniej śmiało przepowiednie znakomitego zapewne w przyszłości, a dziś młodego i wiele obiecującego uczonego, odnoszące się do zachowania się giełdy wobec faktów przewidzianych, oraz ewentualnego monopolu, któryby skarb austriacki zaprowadził, odkładamy jako zbyt szczegółowe dla naszych Czytelniczek i Czytelników.

## Wiadomości polityczne i społeczne.

### Sprawy zagraniczne.

#### Wojna na słowa.

Rokowania o wybrzeża Afryki, prowadzone w „przyjacielskiej rozmowie“ między Kiderlen-Waechterem a Cambonem, doznały gwałtownego zwrotu. W harmonijne tony konwersacji wmieszał się stalowy głos angielskiego lorda kanclerza skarbu, Lloyd George'a i zmącił akordy. Niema już dziś wątpliwości, do kogo odnosiły się słowa, odczytane przez Lloyd George'a na bankiecie. Nawet niemieckie pisma nie starają się maskować swego niepokoju, ale stwierdzają, że istotnie przemówienie Lloyd George'a ma wielkie znaczenie przede wszystkim dla sprawy czarnej części świata.

Z Kolonii donoszą, że znany przywódca narodowych liberałów, Ernest Bassermann, wypowiedział z okazji uroczystości partyjnej mowę na zamku Burg, w której oświadczył, że Niemcom nie wolno ustąpić na polu polityki światowej. Dlatego wita energię rządu niemieckiego w przeciwdziałaniu Francji na terenie

Marokka. Francja chce zniszczyć niezależność Marokka, aby sobie zabezpieczyć źródła, któreby zasilaly jej wojskowe siły. Rząd niemiecki będzie miał za sobą cały naród, jeżeli nie zadawałajac się taniemi kompensatami, stanie w obronie zasady, że dostęp do Marokka musi dla Niemiec stać otworem.

Groźne syczki słycać z obu sąsiadujących z Francją „o miedzę“ krajów. Stara zawzięta walczących o każdą piędź poza-europejskiej ziemi mocarstw odzywa się znowu, odzywa się groźnie dla europejskiego pokoju. Mimo wszystko, mimo gotowości do wzięcia odwetu, jaką niektóre koła francuskie okazują, należy się jednak spodziewać, że konflikt zostanie zażegnany pokojowo. Zbyt wielkie stawki byłyby w grze, zbyt groźnym byłoby niebezpieczeństwo dla interesów obu stron, zbyt ciężkich ran obawiać by się należało, iżby się któraś ze stron chciała na nie narazić.

Papierowa tedy wojna się tylko toczy, wojna między prasą obu krajów. Wśród głosów prasy niemieckiej wybija się nawołujący do spokoju głos „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“, która powiada w przeglądzie tygodniowym ze soboty:

„O stanie obecnym rokowań między rządem niemieckim a francuskim w sprawie sytuacji w Marokku nie może prasa podawać żadnych urzędowych albo półurzędowych wyjaśnień. To samo odnosi się tem więcej do dalszego przebiegu i ewentualnych wyników rokowań. Dlatego jest rzeczą co najmniej przedczesną, wyrażać z powodu rzekomo źródłowych informacji zadowolenie lub oburzenie. Będzie czas po temu po ogłoszeniu autoryzowanych informacji o wyniku sprawy dyplomatycznej“.

#### Wojna domowa w Meksyku.

Gdy Diaz ustępował, zaznaczyliśmy, że zmienia się osoba, a nie system rządów. Ze twierdzenie nasze nie było pozbawione słuszności, dowodzą nadchodzące obecnie z Meksyku, głównie zaś z Puebli wiadomości. Po pierwszym, niezupełnie zrozumiałym telegramie o walkach między wojskami rządowymi a stronnikami Madero, przyszły wyjaśnienia bliższe. Dawni maderzyści widzą, że nadzieje ich zostały zawiedzione. Madero hojny był w przyrzekaniu. Wojownicy jego mieli otrzymać skonfiskowane grunta, wolność i uprzywilejowane stanowisko wśród ludności. Gruntów Madero oddać im nie mógł, ponieważ musiano je sprzedać, aby zasilic wyczerpany niemal doszczętnie skarb rzeczypospolitej; uprzywilejowanego stanowiska nie zdołał swym wiernym zapewnić, natomiast chciał im dać wolność. I to jest przyczyną obecnej rewolucji. Kto jeszcze w czas zapewnił sobie wynagrodzenie za ideową walkę przeciw absolutyzmowi Diaza, ten dziś stoi po stronie rządu. Inni — czują się pokrzywdzeni.

De la Barra i Madero wspólnie starają się o przywrócenie pokoju. Jedną z ich propozycji jest wcielenie dawnych żołnierzy Madero w szeregi wojska rządowego i przyznanie im wysokiego stosunkowo żołdu. To oczywiście nie zadawała zbuntowanych byłych rewolucjonistów, którzy sobie przyrzekli płatny odpoczynek po wojnie.

Znamienną jest rzeczą, jak wczoraj zaznaczyliśmy, że Niemcy na każdy wypadek wyrażają obawę o swoich poddanych w Meksyku, dając już dziś do zrozumienia w pismach bliższych rządowi, że może okazać się potrzeba interwencji Niemiec w Meksyku.

## Sprawy wewnętrzne.

### Nauka rolnictwa w armii.

Jak już donieśliśmy w telegramach, postanowiło ministerstwo wojny wprowadzić do armii naukę gospodarstwa rolnego, a to za pośrednictwem ministerstwa rolnictwa, które wygotowało poszczególne plany, kursy i materiały.

Program nauki obejmie: wykłady popularne, trwające 1½ godziny, omówienie tematu wykładów przez żołnierzy, ćwiczenia praktyczne, zwiedzanie gospodarstw wzorowych, zapoznawa-

nie się z najnowszymi maszynami gospodarczymi i objaśnianie ich konstrukcji przez fachowców. Nauczycielami będą przede wszystkim nauczyciele gospodarczych szkół fachowych, którym do pomocy przydzieleni będą podoficerowie, mający poza sobą odbyte kursa gospodarcze.

Ciekawą jest rzeczą, ile czasu poświęci się w armii na tę naukę. Minister rolnictwa postanowił, że przeciętnie każdy kurs ma trwać 50 godzin. Nauka próbna rozpocznie się w jednym z pułków obrony krajowej i nie będzie przymusową. Aby zwiększyć pożytek kursów dla żołnierzy, postanowiono, że wybór materiału naukowego ma być uczyniony stosownie do kraju, z którego pochodzą żołnierze danego oddziału. Miejscowości, w których kursy mają być prowadzone, oznaczy minister rolnictwa.

Nauka ma na celu zainteresowanie ludności wiejskiej gospodarstwem rolnem i niewątpliwie będzie życzliwie przyjęta przez sfery rolnicze.

## Sprawy ruskie.

Ukraińcy a premier. — Blok komisyjny. — Żale do Wityka. — Breiter w komisji nietykalności poselskiej.

„Ukraiński Sojusz“ ma ciągle jakiegoś mola, który go gryzie i psuje szyki najliczniejszej w nim grupie: galicyjskim ukraińcom. Nawet i z Gautschem nie idzie im tak gładko, jak się można było początkowo spodziewać. Ukraińcy najpierw okrutnie sobie upodobali nowego premiera. Konferowali z nim bardzo kordyalnie aż dwukrotnie. Premier obiecał im, że jak tylko będą mieli jakąś sprawę, wtedy z nią tylko do niego, prosto jak w dym. On ją albo sam załatwi, albo poleci innym ministrom, aby stosowali się do życzeń ukraińskiego klubu. Że zaś prezes ministrów bardzo seryo zajmuje się ich sprawami, przekonali się snadnie z tego, że już podczas pierwszej konferencji oświadczył im uroczyście w sprawie uniwersyteckiej, że wprowadzie nic im jeszcze pozytywnego powiedzieć nie może, ale akta tej sprawy akurat studyuje. Minęło kilka dni: Dr. Lewicki znowu odwiedza bar. Gautscha i z zadowoleniem konstatuje, że premier nie zapomniał o uniwersytecie, „który jest sprawą nie tylko narodową, ale i państwową“ i dlatego akta tej sprawy jeszcze trzyma u siebie.

Na reformę wyborczą sejmową także się zgodził ochotnie, nie zapytawszy nawet, jakie są dezyderata ukraińców. Postawił tylko warunek, że na reformę muszą się zgodzić Polacy i że Rusini muszą się z nimi w tej sprawie porozumieć. On nawet gotów jest w tem pośredniczyć.

Ten warunek popsuł ukraińcom nieco humor, zwłaszcza, że niemal równocześnie i skłenienie jednolitego klubu ruskiego nie przyszło do skutku. Radykali, obawiając się, że przypadnie im rola kopciuszka, zabezpieczyli sobie autonomię dość bezwzględnie, tak, iż parlamentarny „Sojusz ukraiński“ jest niczem innym, jak blokiem trzech odrębnych partyi. Z „Sojuszem ukraińskim“ połączyli się zaraz jako hospitanicy syonista Straucher i Breiter. Parentela może niezaszczytna, ale dwa głosy więcej zawsze coś znaczą.

Tymczasem „Sojusz“ zorientował się, że klub złożony z 30 członków, bo tyle „Sojusz“ ze Straucherem i Breiterem liczył, w pewnym wypadku nie ma większego znaczenia, jak gdyby je miał, licząc członków tylko 21. Istnieje bowiem zwyczaj parlamentarny, że do komisji większych, każdy klub desygnuje z każdego dziesiątka zupełnego czy niezupełnego swoich członków, jednego kandydata do komisji. Przy komisjach mniejszych wypada dopiero na każdą dwudziestkę jeden kandydat. Gdyby więc „Sojusz“ miał członków 31, mógłby otrzymać w komisjach większych po 4 mandaty, w komisjach mniejszych po 2 mandaty: liczba bowiem członków wkraczałaby w czwarty dziesiątek.

W takiej sytuacji poczęto na gwałt poszukiwanie za tym drogocennym 31. członkiem „Sojuszu“, który mógłby mu przyspożyć 30 do 35 mandatów komisyjnych.

Naturalnie zwrócono się w pierwszym rzędzie do Wityka, który, pominawszy dwóch po-

słów moskalofilijskich, jest jedynym Rusinem nie należącym do „Sojuszu“. Lecz Wityk odmówił. Prawdopodobnie dlatego, że współdziałanie jego z „Sojuszem“, jako klubem wybitnie agrarnym, nie godziłoby się z programem socjalno-demokratycznym. A miał też poseł Wityk i inne powody z czasów akcji wyborczej, gdy go ukraińcy tak bezwzględnie zwalczali. Wie zapewne także poseł Wityk o planach ukraińców, którzy dążą chociaż beznadziejnie do włączenia Borysławia do okręgu wyborczego Drohobycz-Bolechów-Skole-Turka.

Wobec odmowy Wityka groziła „Sojuszo-wi“, w porównaniu z ubiegłą kadencją parlamentarną, utrata kilkudziesięciu miejsc w komisjach, ponieważ przedtem w bloku swoim mieli trzech, niewybranych obecnie syonistów.

Ale ostatecznie wyratował ich Breiter; zwerbował bowiem Heilingera, Niemca. Ten zaś nie chcąc samotnie chadzać między Rusinami, aby mu było w ich towarzystwie weselej, zwerbował jeszcze ośmiu Niemców dla „Sojuszu“, i to przeważnie takich, którym w niemieckich klubach odmówiono przyjęcia. Razem więc „Sojusz“ ukraiński liczy obecnie jedenastu nie-Rusinów. Jak im tam razem będzie — nie wiadomo. Że jednak sprawy słowiańskie na tem nie zyskują, niema wątpliwości. Sami ukraińcy to dobrze czują. Stąd wielki żal do Wityka i żal za przepadłym Ostapczukiem, któremu w klubie socjalistycznym było rzekomo nieswojsko i dlatego ciągle grawitował do Ukraińców.

Ukraińcy jednak nie przestają perswadować Witykowi, że dziś nawet socjaliści wolno być narodowcem, że socjaliści czescy połączyli się w bloku komisyjnym nawet z klerykałami.

Na to wszystko jednak p. Wityk pozostaje nieczułym i po nieprzyjęciu go do grupy polskich socjalistów wstąpił do klubu niemieckiej partii socjalistycznej. Wobec społeczeństwa ruskiego, klub ukraiński entuzjasmuje się swą genialnością i zapowiada z tego kompromisu z Niemcami, Straucherem i Breiterem wielkie korzyści, zwłaszcza, że w niektórych komisjach jak w rolniczej, Niemcy należący do bloku z „Sojuszem“ odstępują rzekomo Rusinom wszystkie mandaty. Breiter, jako poręczawicze za pośrednictwem, miał sobie zastrzedz miejsce w komisji weryfikacyjnej.

## Sprawy miejskie.

### Z krakowskiej Rady miejskiej.

**Sprawa rapperswilska. — Interpelacje Daszyńskiego. — Pomnik Kościuszki. — Burzliwa dyskusja w sprawie oświaty.**

Wczorajsze posiedzenie zaczęło się całym szeregiem wniosków nagłych i interpelacji. I tak prof. Rosenblatt uczynił wniosek, aby Rada miejska uzyskała ze swego łona delegata na posiedzenie Rady muzealnej w Rapperswilu, jaka się odbędzie w dniach 4 i 5 sierpnia b. r., a to w tym celu, aby delegat ten zbadał stan tego muzeum i materiały w tej sprawie przedłożył Radzie miejskiej, która znów powzięmie odpowiednią decyzję co do dalszego subwencyonowania tej ogólnie polskiej instytucji przez krakowską Radę miejską. Wniosek uchwalono a delegatem wybrano dyrektora muzeum narodowego dra Koperę.

Szereg interpelacji wniósł poseł Daszyński i tak:

1) w sprawie załatwienia i ustalenia przewozowego stanowiska funkcjonaryuszów akcyzowych;

2) w sprawie wybudowania cegielni miejskiej;

3) w sprawie zabicia robotnika Wasielskiego przez krakowskich policyantów, (o czem doniosła wczoraj „Gazeta Wieczorna“).

Obszerniejszą dyskusję wywołał wniosek redaktora Konopińskiego następującej treści:

„Rada miejska uchwali: Wzywa się magistrat, aby wyznaczył do końca b. r. miejsce pod pomnik Kościuszki w zachodniej części Bynku“

Przemawiali radni: Sare, Kosobudzki i Dębicki, poczem wniosek ten w całej osnowie uchwalono.

Przystąpiono do dalszych debat nad XII. działem oświaty.

Posypał się cały szereg mów i wniosków, z których jeden z ważniejszych był red. Konopińskiego, aby komisya teatralna zajęła się również teatrem ludowym i przysłała w tej sprawie z wnioskami na Radę.

Do wielkiej burzy w Radzie przyszło z powodu przemówienia radnego Stanisława Nowaka, który przy rozprawie nad oświatą podniósł postulaty nauczycielstwa ludowego odnośnie do polepszenia bytu. W ostrej formie odpowiedział mu ks. Caputa, zarzucając nauczycielstwu brak ideałów, a dążenie tylko do zaspokojenia własnych potrzeb, a nadto iż nauczycielstwo się rozpolitykowało i przez to nie spełnia należycie swoich obowiązków. Wobec takiego oświadczenia ks. Caputy zabrał głos pos. Daszyński i w formie ostrej zwrócił się przeciw przedmowcy. W czasie tego przemówienia przyszło do gwałtownej wymiany słów, tak, że prezydent Leo musiał się uciec do upomnienia mowcy. Rad. Stan. Nowak nie pozostał również ks. Capucie winnym i znów zrobił się mały huczek.

Po uspokojeniu postawił dr. Gertler wniosek w sprawie budowy Domu ludowego.

Przemówieniem referenta tego działu i uchwaleniem zgłoszonych wniosków załatwiono się z działem XII.

## Otwarcie „Wystawy akwafort“ w Zakopanem.

Korespondent nasz pisze: W niedzielę w południe odbyło się uroczyste otwarcie pierwszej wystawy graficznej w Zakopanem, w którym wzięli udział między innymi: prof. Axentowicz, Piotr Stachiewicz, dr. Feliks Kopera, Skotnicki, przedstawiciele świata artystycznego, oraz liczna publiczność. Wystawa mieści się w nowo-wybudowanym „Bazarze polskim“, gdzie wszystkie nadesłane dzieła znalazły wcale odpowiednie pomieszczenie w przestronnej sali I. piętra.

Celem wystawy i ustanowionego konkursu jest podniesienie sztuki graficznej do należytego poziomu artystycznego; zwłaszcza dający się odczuwać w tej gałęzi, zaniedbanej u nas sztuki, brak twórczości. Cel ten też został w znacznej części osiągnięty przez inicjatorów wystawy, wśród których na pierwsze miejsce wybił się p. Henryk Grohmann; jego też zabiegom przypisać należy powodzenie i wysoki poziom wystawy.

Ogółem nadesłano 98 dzieł, w tem 14 p. Jana Skotnickiego (*hors concours*), 16 p. Karola Mondrała z Paryża, 10 p. Heleny Kulczyckiej z Przemyśla, 6 p. Zofii Stankiewicz z Warszawy; reszta prac opatrzona godłami.

Przed otwarciem wystawy zebrał się sąd konkursowy, złożony z pp. Teodora Axentowicza, Henryka Grohmana, dr. Feliksa Koperę, Jana Skotnickiego i Piotra Stachiewicza. Sąd miał do rozporządzenia trzema nagrodami; obfity i nader dodatni materiał nadesłany przez artystów spowodował ustanowienie jeszcze dodatkowej, czwartej nagrody.

Protokół sądu konkursowego opiewa, jak następuje:

„Wynik konkursu uważają jurorowie za dodatni do tego stopnia, że w miejsce ogłoszonych trzech nagród, dzięki ofiarności p. Henryka Grohmana, ustanowiono dodatkową czwartą.

Wydanie wyroku pozostawiało znaczne trudności wobec równego niemal poziomu kilku prac najwybitniejszych.

Ostatecznie jednomyślnie przyznano pierwszą nagrodę akwafortcie, oznaczonej godłem „Kreska“, a przedstawiającej głowę „Starego Gazdy“; drugą nagrodę wyznaczono dla ryciny, przedstawiającej „Ogrojec przy kościele św. Barbary“ z godłem „Maryla“, trzecią zaś pracy pod tytułem „Mój dom rodzinny“ p. Zofii Stankiewicz, czwartą wreszcie dziełu pod godłem „Inowlódz pod Pilicą“, a zatytułowanem „Pożar“; wyróżniono ponadto p. Karola Mondrała za dzieło „Szewc“. Po otwar-

ciu kopert okazało się, że autorem pracy oznaczonej godłem „Kreska“ jest p. Władysław Skoczylas, autorem pracy z godłem „Maryla“ p. Jan Rubczak, autorem zaś dzieła z napisem „Inowlódz pod Pilicą“ p. Feliks Jabłczyński“.

## Powietrza, słońca. wody!

(Specjalna ankieta „Gazety Wieczornej“ na temat potrzeby kąpeli słonecznych we Lwowie).

Gdyby dla miana „wielkiego miasta“ wystarczyły li tylko cyfry statystyczne, podające ilość mieszkańców, ulic, domów, urodzin, ślubów i... interwencyi Pogotowia ratunkowego, moglibyśmy bezprzeczenie nazwę tę anektować dla naszej stolicy. Zwłaszcza ostatni spis ludności podbić może w tym względzie dumę mieszkańców Lwowa, naliczył ich bowiem 206,000, stawiając tem samem na czwartym miejscu z pośród miast Austrii.

Nie obrazimy jednak zbyt patriotyzmu lokalnego gdy stwierdzimy, że same cyfry odnoszące się do ruchu mieszkańców stanowią zbyt szczupłą podstawę do „wielkomijskich pretensyi“.

Tak wielkie zbiorowisko ludzi w jednym punkcie, z całym skomplikowanym aparatem najróżnorodniejszych interesów, wypływających ze wspólności współżycia — stwarza pewne nieodłączne obowiązki dla zarządu gminy, od których spełnienia usunąć się absolutnie nie może.

Bez wątpienia Lwów na punkcie polityki komunalnej w ostatnich dziesiątkach lat poczynił ogromne postępy. Mamy doskonałą wodę, niezłe oświetlenie, dobrze funkcjonującą komunikację, europejską rzeźnię (z europejską co prawda droższą mięsa), poczyniono pomyślnie próby z aprowizacją miasta, załatwiono te i owe bruki, które przed niedawnym jeszcze czasem robiły ze Lwowa w porze dżdżystej Wenecję.

Nie mamy zamiaru obecnie krytycznie wchodzić w rozbiór całego kompletu zagadnień komunalnych, łączących się ściśle z pretensjami Lwowa i Lwowian do miana prawdziwie wielkiego miasta. Byłoby to za obszerne i... nie-sezonowe. Nie jesteśmy w epoce wyborów do Rady m., ani w czasie debat budżetowych, radni zażywają wywczasów na świeżem powietrzu, a sala ratuszowa, kompetentna dla tych spraw forum, odpoczywa za zapuszczonemi żaluzjami po tyłu, tyłu mowach...

Mimo to temat naszej dzisiejszej ankiety jest zupełnie na czasie. Telegramy od miesiąca sygnalizują zbliżanie się gorącej fali upałów z kontynentu amerykańskiego, ostatnie wiadomości anonsują ją już w Anglii, Berlinie, Wiedniu. U nas od dwu dni słupek rtęci wspina się niepokojąco w górę, rozgorzałe żarem słonecznym bruki zwiastują nieszcześliwcom, przebywającym w mieście, że nadszedł najmniej przyjemny we Lwowie sezon kanikuły.

Jak Lwów przygotował się na przyjęcie „fali upałów“? Pod terminem „Lwów“ nie mamy naturalnie na myśli producentów „lodów“, roznoszonych w mało apetytnych putniach i rezydentów w kołowych lub umiejscowionych budkach z wodą sodową...

Lwów wobec upałów jest zupełnie bezradny. Zapewne, że mieszkańcy nowszych domów, w których zainstalowano łazienki, mogą rozkoszować się zimną kąpielą, a przeciętny mieszkaniec szklanką zimnej wody, po niekulturalnem „opuszczeniu“ kilkunastu litrów wody ocieplonej. Ale to na takie zbiorowisko ludzi środki przeciwapalne niewystarczające.

Brak otwartej, na wolnem powietrzu kąpeli jest stanowczo jedną z najciężniejszych plam na wielkomijskim szyl-dzie Lwowa.

Pod tym względem położenie geograficzne Lwowa jest zaprawdę opłakane. Jedyną imitacją rzeki, przepływającej niegdyś tryumfalnie przez Wały Hetmańskie, musieliśmy z bólem serca, ale radością nosa zasklepić na wieki wieków... zaś stawy lwowskie, dzięki — niewiadomo czyjej — indolencji są w takim stanie, że dla zdrowia publicznego lepiej byłoby dziś je zasypać gruzami. I tak c. k. staw Pęczyński, używany w lecie przez wojskowość, w zimie

eksploatowany przez przedsiębiorców lodowych, a przez cały rok ulubione miejsce samobójców — przedstawia rozpaczliwy widok.

Dziwne tylko, że topią się w nim od czasu do czasu (mimo wojskowego dozoru) ludzie, nie umiejący pływać, tak gęsta i lepka jest bowiem w nim woda!

„Staw na Żelaznej Wodzie“, przed rokiem jeszcze miał chętnych amatorów, dziś zastanowił swe kąpielowe czynności, przemieniając się w zielonobrudną, sielankową zresztą bajurę.

Inne stawy a jest ich jeszcze 2 lub 3 podobny przedstawiają wygląd i są z punktu widzenia higieny zupełnie bezużyteczne.

Cóż na to Lwów? Co na to zarząd gminy, rada miejska? Zrzuceniem winy na „atlas“ geograficzny nie jest tu zupełną ekskulpacją. Abstrahując od aktualnego dziś zjawiska meteorologicznego w postaci „fali upałów“, miasto dwustotysięczne pozbawione jest co roku w najgorętszych miesiącach możliwości stosowania tak prymitywnego higienicznego przeciwsiódka na upały, jakim jest kąpiel na świeżem powietrzu.

Czy jest możność zaradzenia złemu?

Gdzie przyroda poskąpiła, tam umysł ludzki powołuje do współpracownictwa sztukę.

A nie idzie tu tylko o kąpiel „mokrą“, wiadomo jak wielkie znaczenie ma w higienie kąpiel słoneczna.

Otóż Wiedeń na tem polu stworzył rzecz godną naśladowania. Na obszernej, piaszczystej plaży nad Dunajem zrobiono kąpiele słoneczne i rzeczne t. zw. „Gäusehäufel“. Na przestrzeni ogrodzonej płotami a podzielonej na trzy oddziały (męski, żeński i familijny), wiedeńscy zażywają z całą rozkoszą kąpiele słonecznych na piasku i rzecznych w Dunaju, na miejscu funkcjonuje kawiarnia, rozstawione są przyrządy gimnastyczne, uprawiane są wszelkie sporty, które pomysłowy i jowialny wiedeńczyk uzupełnia... grą w karty w stroju kąpielowym, słowem stworzone są dla respirującego w upale ciała wszelkie warunki higieniczne w gorącej porze roku.

Otóż za temat dzisiejszej ankiety obraliśmy sobie kwestyę,

**czy we Lwowie nie dałyby się stworzyć kąpiele słoneczne w kontakcie z wodą?**

Nie dajemy na razie żadnego pozytywnego rozwiązania tego zagadnienia. Będzie to rzeczą fachowców, do których zwróciliśmy się o opinię.

Zauważamy jednak, że miejsce odpowiednie we Lwowie znaleźć się na ten cel powinno. Kąpiele słoneczne wymagają dość prymitywnych rzeczy, jak.. słońce, cieni, piasek i płót. Większe trudności przedstawia urządzenie odpowiedniego basenu, ale i na to rada znaleźć się powinna.

Czy to będzie zadaptowany i oczyszczony jeden ze stawów lwowskich, czy przepływowy basen (o pojemności mniej więcej 70 hektolitrow z godzinną zmianą wody) to już rzecz oceny fachowców i zarządu gminy, która w ręce swe stanowczo wziąć powinna to dzieło.

W najbliższych dniach podamy szereg wywiadów w tej sprawie u osób kompetentnych, które oświetlą nasz projekt z punktu widzenia higieny, sposobu doprowadzenia wody, sfinansowania przedsiębiorstwa i t. d.

## + Władysław Kwiatkiewicz.

Drżąc ze wzruszenia ręką piszemy tych słów parę. Nie dawno jeszcze to samo pióro kreśliło pomysły biuletynu śp. Kwiatkiewicza, dzisiaj osowiałe posuwa się po papierze i pisze... wspomnienie pośmiertne.

Władysław Kwiatkiewicz nie żyje!

Nielitościwa śmierć zabrała nam na zawsze człowieka zacnego i prawego, a scenie polskiej artystę, w kwiecie sił i wieku, po którym jeszcze wiele spodziewać się mogła.

Wczoraj na zawsze już bić przestało to serce gorąco kochające swój zawód i oddane sztuce najzupełniej.

Z grona naszego był towarzysz serdeczny

i koleżeński, scena polska straciła bezpowrotnie jednego z nielicznych drogiej jej synów.

Śp. Kwiatkiewicz całe życie swe wiernie i wytrwale służył scenie polskiej we Lwowie.

Tu urodzony w roku 1873 tu pierwsze odebrał swe wykształcenie, tu rozpoczął swą karierę i... tutaj pośród swoich zakończył ją chwalebnie!

Pierwsze kroki stawał śp. Kwiatkiewicz na scenach amatorskich. Scena „Gwiazdy“, na której jako całkiem młody chłopaczek szeregi ciekawych już stworzył kreacji, pasowała go na aktora i przysposobiła go na scenę wielką. Niebawem też, bo już w 1893 r., zachęcony sukcesami, zaciąga się śp. Kwiatkiewicz na scenę skarbkowską.

Było to za dyrekcji braci Szydłowskich. Piękne warunki młodego, pełnego zapału młodzieńca, jak najlepsza opinia zdobyta na deskach scen amatorskich, wspaniała prezenca, głos szlachetny i dykcya przeczysta, uitorowały mu od razu drogę do ról większych, zjednały sympatye i uznanie nie tylko u publiczności ale i wśród kolegów dość niechętnie witających wybitniejszą się.

Za dyrekcji dr. Bandrowskiego i Hellera śp. Kwiatkiewicz wybija się coraz widoczniej i zdobywa na własność już szeregi ról charakterystycznych, w których do chwil ostatnich pobytu na scenie święcił niepodzielne triumfy.

Do niezapomnianych np. kreacji śp. Kwiatkiewicza na scenie skarbkowskiej należał Brodiaga w „Sybirze“ Zapolskiej, odtworzony z rozmachem ogromnym i przedziwną szczerością ptaków stepowych.

W 1900 r. Pawlikowski, obejmując wówczas dyrekcję sceny miejskiej we Lwowie, angażuje śp. Kwiatkiewicza na stanowisko ważniejsze i przeznaczając go do ról „starców rycerskich“, „szlachetnych ojców“, „królewsko-książęcych reprezentantów“ i t. p., wogóle do zakresu ról charakterystycznych z lekkim podkładem komicznym, do ról seryo-rezonerów, koturnowych, reprezentacyjnych i t. p.

Przepysznych typów stworzył śp. Kwiatkiewicz całe mnóstwo. Wylizyć ich wprost nie sposób. Były w nich role główne, drugoplanowe, były epizody lub nieme postacie.

Bezbarwny starczy młynarz w „Zaczarowanym kole“, młodziemczy, perfidny utracyusz w „Matce“, poważny biskup w „Bolesławie Śmiałym“, Dyndalski w „Zemście“, Scherlock Holms, Zażarty automobilista, oto mniej więcej obraz wszechstronności zgasłego przedwcześnie artysty, oto zwięzły pogląd na bujność i wszechstronność jego talentu.

Ś. p. Kwiatkiewicz przytem umiał nosić strój polski na scenie, umiał być i gospodarzem w „Weselu“ i wojewodą w „Mazepie“, mógł także chwalebnie wypełniać lukę po Kamińskim i wielu, wielu wielkich innych, którzy opuścili scenę lwowską, lub chwilowo grywać nie mogli.

Wyczerpująca praca, nawał ról nowych, często nawet — za lat dawniejszych — ról śpiewnych, nie pozwoliły ś. p. Kwiatkiewiczowi pogłębić się więcej. W ustawicznym kieracie znoej pracy aktorskiej, nie opuszczał rąk nigdy i nigdy się nie zniechęcał.

Zawsze chętny, zawsze na posterunku, był nieocenioną wprost siłą, dla sceny lwowskiej użyteczną ogromnie i niezastąpioną.

Przywiązany do Lwowa i polskiej naszej sceny, której oddany był niepodzielnie, nie opuszczał jej nigdy. Dla niej odrzucił parę propozycji korzystnych do Krakowa i Warszawy

Naszym wyłącznie był ś. p. Kwiatkiewicz przez życie swe całe — naszym pozostał na zawsze!

Nad świeżą mogiłą żegnamy Cię drogi Towarzyszu słowami:

Śpij w spokoju!

Choć dusza Twoja w lepsze przeniosła się krainy, droga pamięć o Tobie wśród nas żyć będzie ciągle, bo żal szczerzy i serdeczny utrwali ją i skryształizuje na wieki!

b.

## Sekundaryusz Dr. S. OBERLAENDER

ordynuje w chor. dróg moczowych, skórnych i weneryczn.

Zlas Szolki 1 a, I piętro.

772

# KRONIKA

## Kalendarzyk:

Dziś: 25. Rzym.-kat. Jakoba ap  
12. Gr.-kat. Prokla i R.

Wschód słońca o godzinie 3:28 rano, zachód o godzinie 7:26 popołudniu.

## Repertuar „Teatru Nowego“ (Gródecka 2).

Dziś we wtorek o 8 wiecz. „Radca prowincjonalny we Lwowie“.

## Repertuar operetki poznańskiej.

Koło myja. Wtorek 25. lipca „Księżniczka Dolarów“. Środa 26. lipca „Wesoła Wdówka“. Czwartek 27. lipca „Dziewczę z lalczką“.

— Dyrektor policji dr. Reinländer wyjechał dziś na 6-tygodniowy urlop. Zastępstwo objął radca Kreiner.

— Dyrektor magistratu, p. Karol Jakubowski, po ukończeniu dorocznego urlopu, objął z dniem dzisiejszym urządowanie.

— Sprawy uniwersyteckie. Kwestura c. k. Uniwersytetu zawiadania P. T. Słuchaczy, że ze względu na urlop kwestora Sędzimir, zastępować go będzie w miesiącu sierpniu w sprawach niecierpiących zwłoki likwidator Nakoneczny.

— Konkurs na konfesjonał. Dyrekcya miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie (Franciszkańska 4) uprasza wszystkich, którzy nadesłali na ten konkurs swoje projekta, o odebranie ich przed 1. sierpnia b. r. gdyż po tym terminie nie będą już zwracane.

— Z Gwiazdy. Nowowybrany Wydział ukonstytuował się następująco: Z grona Kuratorów uproszono na prezesa Stow. Dra Tadeusza Dwernickiego. Zastępcą prezesa wybrany został Antoni Lech, sekretarzem Jan Iwaśko, zastępcą Andrzej Turkiewicz, skarbnikiem Zagórski Wincenty, chorążym Kanner Michał, bibliotekarzem Piękosz Władysław. Do komisji skontrolującej weszli: Kielbusiewicz Miecz., Tlapa Józef i Preidl Eugeniusz.

— Wystawa kursu pasmanteryjnego w seminarjum przemysłu domowego Ligi Pomocy przemysłowej otwarta do 5 sierpnia b. r. codziennie od 10 do 1 i od 3 do 5. Wstęp 10 gr. Dochód na fundusz bursy rękodzielniczej Ligi Pom. przem.

„Demokratyzacja telefonu“. Pod tą dewizą wniósł belgijski prezydent ministrów Brocqueville projekt reformy taryf telefonicznych. Nowe taryfy mają uwzględnić zarówno częstość rozmów, jak i wartość lokalną telefonu dla abonenta. W miejsce dotychczasowej taryfy, uwzględniającej tylko oddalenie stacyi telefonicznej od centrali, wejść ma w życie według projektu Brocqueville'a następująca taryfa:

Każdy abonent opłaca zasadniczą takse: w miejscowościach o ilości abonentów do 1.000 rocznie 110 franków, w miejscowościach od 1.000 do 10.000 — 120 franków, w miejscowościach ponad 10.000 abonentów 130 franków. Prócz tego opłaca każdy abonent, który miał w ciągu roku nie więcej jak 1200 rozmów 40 franków, za 1200 do 2000 rozmów 60 franków, za każdych następnych 1000 rozmów o 20 franków więcej aż do 5000 rozmów; za 6000 rozmów opłaca 130 franków rocznie, za każdych następnych 1000 rozmów o 10 franków więcej.

Rząd belgijski spodziewa się, że to potaniecie telefonów wpłynie na zwiększenie ilości abonentów i da skarbowi państwa pokaźny dochód.

Niemiecka arogancya we Lwowie. Wczoraj zjawił się u nas w redakcyi p. Kazimierz Klaja, przemysłowiec i opowiedział szczegółowo niedzielne zajścia w parku „Luna“. Pan Klaja był mianowicie tym, który zdemaskował oszustwa popełniane w t. zw. pawilonie indyjskim. Dowiedziawszy się, że obręcze rzucane na podstawki, są zamałe i nie mogą nigdy ich nakryć, udał się pan K. z pp. Karczewskim i Bechem, słuchaczami politechniki, do wnętrza i przymierzył obręcz. Skonstatowawszy fakt, że obręcze są za małe, zwrócił na to uwagę prowadzących „interes“ Niemki.

Odpowiedzią na uwagę p. K. były ordynarne wykrzykniki zirytowanej przyłapaniem Niemki (Marty Münzstech) oraz kułaki, jakimi poczęstowały zirytowane niewiasty nieproszonych gości. Publiczność zebrana przed tą budą, dowiedziawszy się o przyczynie awantury, stanęła po stronie p. K. i jego towarzyszy. Przebieg awantury znają już czytelnicy z notatki w wczorajszej „Gazecie Wieczornej“.

Na miejscu zjawiła się natychmiast policja, a nawet zabłyśły szable. Dalsze następstwa mogły być fatalne. Dopiero interwencja kilku poważnych obywateli zażegnała awanturę. Pan Hess zwrócił komisarzowi uwagę, że należy przede wszystkim budę zamknąć, a wtedy publiczność się na pewno uspokoi. Tak też zrobiono, a to wpłynęło na nastrój zebranych dodatnio.

Konstatujemy z przyjemnością, że przez cały wczorajszy dzień buda ta była zamknięta.

**Defraudacja w sądzie drohobyckim.** W sprawie defraudacji, popełnionych przez sędziego powiatowego Iwanickiego w kasie sierocińskiej przy sądzie pow. w Drohobyczu śledztwo dyscyplinarne zostało już ukończone. Ustalono brak 24.090 kor. Śledztwo karno-sądowe zostało wstrzymane aż do odzyskania Iwanickiego, który — jak wiadomo — uciekł.

**Cudowne ocalenie dziecka.** Z Tarnopola piszą nam: Małeńki synek budnika kolejowego, w Gajach Wielkich, bawił się tymi dniami na torze kolejowym w chwili, gdy nadjeżdżał pociąg towarowy z Borek Wielkich. Maszynista spostrzegł dziecko zapóźno, aby mógł wstrzymać pociąg choćby na parę kroków przed nim. Wskutek tego przeszedł ponad głową dziecka lokomotywa, tender i 2 wozy, lecz szczęśliwie, bo nie zaczepiając go wcale. Dziecko, przestraszone łoskotem i hukiem zbliżającej się maszyny, oniemiało i nie ruszyło się z miejsca, temu też zawdzięcza swoje ocalenie. Dopiero gdy trzeci wóz przeszedł, poczęło uciekać, wsparło się rączką o szynę i wystawiło główkę. W tej jednak sekundzie stanął i pociąg, tak, że drugie koło czwartego wozu przyłgnęło tylko do główki dziecka. Na to wszystko patrzył ojciec dziecka, który stał o kilkadziesiąt kroków i trzymał właśnie tarczę na „wolny przejazd“, nie wiedząc nic przedtem, że dziecko na torze, a w chwili niebezpieczeństwa z przerażenia nie mógł już kroku zrobić. Dziecko, prócz lekkich kontuzji, nie poniosło silniejszego obrażenia.

**Przesilenie wśród profesorów uniwersytetu monachijskiego.** W sobotę miał się odbyć wybór rektora uniwersytetu w Monachium. Według turnusu miał nim zostać w bieżącym roku członek grona profesorów wydziału teologicznego. Ponieważ jednak profesorowie tego wydziału złożyli przeważnie przysięgę przeciw modernizmowi, oświadczyła część profesorów, że nie będzie głosować na dr. Artzbergera, zaproponowanego przez wydział teologiczny. Zaproponowano tedy dra Knöpflera, profesora teologii, który nie złożył jeszcze przysięgi. W głosowaniu padło 47 głosów na dr. Knöpflera, zaś 40 na profesora prawa dra Gareisa. Dr. Knöpfler miał przyrzec, że w ciągu bieżącego roku akademickiego przysięgi przeciw modernizmowi nie złoży.

**Porządky we Lwowie.** Do nie zabezpieczonego nalezycie otworu kanałowego w realności przy ul. Bartosza Głowackiego wpadł koń, będący własnością pani Bajerowej, właścicielki wozów ciężarowych. Zwierzę zginęło z nim przybył ratunek.

**Bezdomne dziecko** przyprowadziła na policję kelnerka szynku pod l. 32 przy ul. Kazimierzowskiej, gdzie zostawił je nieznamy mężczyzna, objaśniając, że znalazł je na ulicy. Dziecko jest dziewczynką, liczącą około 3 lat, ubrana w starą różową sukienkę, buciki i granatowy kapelus.

**Złodzieje kieszonkowi** mają teraz stały teren działania w okolicy cyrku. Doświadczył tego na własnej skórze B. Chrzanowski, woźny sądu krajowego, któremu dziś przedpołudniem skradziono tam z kieszeni kamizelki srebrny zegarek z łańcuszkiem wartości około 40 kor.

**Młodociany włamywacz.** Dmytro Krzyżowski 17-letni pomocnik kelnerski włamał się

dzisiejszej nocy do lokalu restauracyjnego przy ul. Grodzieckich l. 6, zapewne dla wprawy. Przytrzymano go jednak i oddano na tymczasowy pobyt do aresztów policyjnych.

**Znalezione.** Czarny, jedwabny parasol. **Zmarli.** 25 lipca 1911. Sokół Karol, robotnik, l. 55; Konogrodzki Leopold, urzędnik, l. 48; Kwiatkiewicz Władysław, artysta dram. Teatru miejskiego we Lwowie, l. 37; Pełeta Marya, zarobnica, l. 50; Chrusciak Julia, zarobnica, l. 28; Werulski Grzegorz, żebrał, l. 20; Fedorowska Katarzyna, żona zarobnika, l. 37.

### Artystyczna.

**Z Teatru Nowego.** Dziś we wtorek po raz trzeci „Wesoły Lwów“ lokalny wodewil w 3 aktach ze śpiewami i tańcami Edmunda Steno.

Z powodzenia dotychczasowego jakim cieszy się ten wodewil można wnioskować, iż „Wesoły Lwów“ długo się utrzyma na repertuarze. W próbach głośna sztuka Dominika ze śpiewami i tańcami p. t. „Na Łyczakowie“.

**Pomnik Grunwaldzki w Zakopanem.** Piszą nam z Zakopanego pod datą 23. bm.: Dziś popołudniu odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik Grunwaldzki, który stanie na Rynku, tuż obok hotelu Warszawskiego. W uroczystości wziął udział komitet budowy pomnika z p. Franciszkiem Pawlicą na czele, miejscowa ochotnicza straż pożarna, oraz wiele publiczności.

Poświęcenia dokonał ks. prałat K a s z e l e w s k i, którego mowa, jaką następnie wygłosił, zasługuje na podniesienie. Mowca podniósł na wstępie tok akcji Związku górali, który pierwszy zajął się urzeczywistnieniem myśli uczczenia pamiętki bitwy pod Grunwaldem — choćby skromnym pomnikiem. Jakkolwiek komitet napotykał ustawicznie na szereg trudności, jakkolwiek najlepsze nawet zamiary rozbiły się przede wszystkim o brak odpowiednich środków materialnych — mimo to jednak niezłomnie podążał do celu, aż go osiągnął. W pierwszym rzędzie podnieść też należy zasługi projektodawcy pomnika, p. Wojciecha Brzezi, który bezinteresownie wspierał radą i pracą komitet. Odlewy pomnika są już na ukończeniu, tak, że uroczystość nastąpi nieodwołalnie 15. sierpnia br. Projekt przedstawia popiersie króla Jagiełły, u którego stóp ryje młody, krzepki góral złotemi głoskami pamiętną chwilę porażki krzyżactwa.

Po odczycaniu aktu poświęcenia, przemówił jeszcze p. Pawlica, dziękując w imieniu komitetu wszystkim, którzy się choćby najskromniejszym datkiem przyczynili do doprowadzenia dzieła do skutku.

Na poświęceniu aktu przez szereg obecnych przy poświęceniu osób i złożeniu go w puszcę, uroczystość zakończono.

**Teatr ludowy w Lubieniu.** Z Lubienia piszą nam: Przedstawienia teatru ludowego im. Słowackiego ze Lwowa, cieszą się tu coraz bardziej wzrastającym powodzeniem. Wczorajszy 5 z rzędu występ sympatycznej drużyny zgromadził liczną publiczność, która oklaskami darzyła grę artystów. Na wyróżnienie zasługują panie: Wolska, Nowaczyńska i Mechaniszynówna, tudzież znakomity komik, p. Franciszek Durkalec, p. Mirosław, obdarzony ślicznym głosem tenorowym, p. Schmidt, p. Bajon i p. Węgrzyniak.

Grano znakomitą farsę Stanisława Dobrzańskiego pn. „Podejrzana osoba“ i operetkę pn. „Werbel domowy“.

**Redakcja „Lamusa“** donosi swoim czytelnikom, że w roku bieżącym wyjątkowo odstepuje od pierwotnego programu. „Lamusa“ tom trzeci ukaże się od razu w komplecie z końcem listopada lub początkiem grudnia, zawierając zaś będzie zapowiedziane już artykuły i wielką ilość doborowych reprodukcji. Cena rocznika oznaczona będzie później, jeśli zaś kto już prenumeratę uiscił, ewentualna różnica — naturalnie będzie wyrównana.

### Krajowa

**Przemyśl. (Pryszczycyca. — Zgromadzenie rzeźników. — Targi kontumacyjne. — Zmiejscowej prasy. — Przeciw organizacji demokratycznej. — Próby terroru i oszczerstwa).** Zamknię-

cie z powodu pryszczycy, podobnie zresztą jak w całym kraju, wielkiej ilości gmin dla obrotu byłem daje się miastu, — które również nawiasowo wspominając, jest okręgiem tą chorobą dotkniętym, — bardzo dotkliwie odczuwać. Ceny mięsa nietylko, że rosną, ale jakość jego z każdym dniem staje się gorszą — i wcale nie zanosi się na jakiegokolwiek polepszenie, skoro każdy nowy nr. „Dziennika urzędowego starostwa“ przynosi coraz to obszerniejszy wykaz gmin, zarazą bydła nawiedzonych.

W tych warunkach sprawa należytego zaopatrywania miasta w mięso stała się istotnie piekącą. Zrozumieli to rzeźnicy miejscowi i odbyli 21 bm. w sali ratuszowej zgromadzenie, w którym wzięli także udział starszy weterynarz powiatowy dr. Fried, weterynarz miejski p. Krug, oraz zastępca wojskowości. Po dłuższej dyskusji na temat zamknięcia targów wolnych z powodu pryszczycy, oraz po wszechstronnem rozpatrzeniu kwestji urządzenia targów kontumacyjnych w Przemyślu, co mogłoby wyjść zarówno na korzyść konsumenta jak i producenta, uchwalono rezolucję postanawiającą odnieść się do namiesnictwa o urządzenie takich targów.

Na tem sprawa przycichła i — o dziwo! — pomimo ogromnej jej doniosłości dla miasta nie uznają za stosowne zająć się nią nawet... pisma lokalne, które zajęte obecnie sprawami tak ważnymi, jak... ratowanie po raz setny minionych wyborów dla spraw miejskich, ekonomicznych utraciły wszelkie zrozumienie; całą rację swego bytu widząc obecnie — niektóre przynajmniej — w... denuncjacji i szkalowaniu. „Zaszczytnie“ wyróżnia się w tym kierunku zwłaszcza organ nar.-demokracji, zapelniający swe kolumny szpaltami inwektyw i wyzwisk sztabackich, a pieniący się na samą myśl, iż pomimo terrorystycznych zakusów endecji przecież nie wszyscy im poddać się chcą, a co gorsza, iż nawet — o horror — tworzy się organizacja polityczna z nimi nic wspólnego mieć nie chcąca.

Rzecz naturalna — niestety, tylko u nas na zabagnionym przez endecję gruncie, naturalna — iż przeciw nowej organizacji wytacza się od razu działa największego kalibru: mianuje się ją socjalistyczną, żydowską — nowe straszdyło wszechpolskie! — i jaką kto chce jeszcze; twórców jej, a także i... nietwórców traktuje się „per ty“ tak, jakby oni w charakterze najmłodszych z „drobnych agraryusz“ w koszulinie i z biczykiem wraz z wszechpolskimi rycerzami po błoniach „za godziną“ chadzali. Ale... skoro nie wszystkie głosy dochodzą w niebiosy — mieć można nadzieję, że i tę nagonkę, bez względu czy przeciw osobom czy przeciw idei, stronnictwu, organizacji zwróconą — przetrwamy. Wm.

**Brody. (Zgromadzenie socjalistyczne. — Budowa nowych magazynów kolejowych).**

W sobotę 22 b. m. odbyło się tu zgromadzenie, zwołane przez żydowską partję socjalno-demokratyczną. O politycznej sytuacji w Austrii referował p. Kiesman, redaktor „Sozial-Demokrata“ ze Lwowa. Referent w dobitnych słowach skreślił zbankrutowaną politykę syonistów przy ostatniej kampanii wyborczej do Rady państwa i wiele innych rzeczy, dotyczących się syonistów. Po referacie wywiązała się dyskusja, w której brali udział syonisci: Singer, Rauch i Gottlieb. Singer między innymi powiedział, że „poseł Diamand zdradził interesy żydowskich robotników“ i t. d. Gdy referent chciał na oszczerce kalumnie, rzucane przez syonistów, odpowiedzieć, ci ostatni wszczęli — zdaje się z góry uplanowaną — bójkę z robotnikami socjalistycznymi, wobec czego komisarz rozwiązał zgromadzenie. Oto obrazek, jak walczą syonisci z swoimi przeciwnikami... rzucać kalumnie jest ich hasłem... odpowiedzi wysłuchać nigdy nie chcą.

Jak się dowiaduję z kompetentnego źródła, na interwencję posła Kolischera zarząd kolejowy zabierze się wkrótce do budowy przewidzianych magazynów kolejowych, a następnie kosztem pół miliona koron mają stanąć (w miejsce spalonych) murowane nowe magazyny. Zależeć to jedynie będzie od rychłego zatwierdzenia planów przez ministerstwo kolejowe. Sprawa jest bardzo dla tutejszego kupiectwa ważna



i dlatego byłoby wskazaniem, by kompetentne czynniki jak najrychlej zrealizowały rzucone projekty.

△ **Tarnów.** (Walka o węgiel.) Dość namiętna walka, na razie zapomocą czernidła drukarskiego, wybuchła na terenie tarnowskim o węgiel, o węgiel krajowy, a mianowicie o dobroć tego węgla. „Bory” czy „Jaworzno” oto kwestya wywołana przez interpelację r. Holzapla, który zapytał się dlaczego magistrat zamówił droższe a gorsze węgle „Bory” zamiast dotychczasowych jaworzničkih. Mówiono nawet o wekslach wyborczych. Dostawca więc tych węgli „Bory” umieścił w „Pogoni” obszerny „nadesłane” w którym wykazuje, że węgle przez niego dostarczane są lepsze, opierając się na analizach chemicznych. W następnym Nrze „Pogoni” oświadcza znowu „Dyrekcya jaworznickiego gwarectwa węglowego”, że te węgle są lepsze i opiera się również na analizach. I tak wojna trwa dalej, ale „gdzie się dwóch waśni, tam trzeci korzysta”. Prawdziwość tego przysłowia potwierdzi „Pogoń”, która zadowolona, że w sezonie ogórkowym ma co drukować i to jeszcze pod „nadesłanem”.

△ **Czerniowce.** (Sądowy epilog wyborów do Rady państwa). Jak czytelnicy sobie przypominają, umieścili w swoim czasie wiedeńskie i polskie pisma wiadomość o zabicu burmistrza Mikołaja Rusnaka w miejscowości Czahor, wieczorem dnia 12. czerwca b. r., przez zwolenników partji dr. Lupu, dyrektora banku krajowego, z powodu, że tenże agitował przy nastąpić mających wyborach za posłem dr. Isopescalem-Grecul.

Korespondent nasz jeszcze tego samego dnia doniósł telegraficznie w Nr. 154 „Gazety Wieczornej” z dnia 16. czerwca b. r., że wiadomość powyższa jest bezpodstawną i z palca wyszana i że rozchodzi się jedynie o ciężkie uszkodzenie ciała.

W tej sprawie odbyła się dnia 21. czerwca b. r. rozprawa karna w tutejszym sądzie powiatowym.

Według zbranego materiału sędziego śledczego, sprawa przedstawia się następująco: Członek rady gminnej Ilutza, syn Stefana Hudema, zaprosił dnia 12. czerwca t. j. dzień przed wyborami do Rady państwa, burmistrza w miejscowości Czahor, Mikołaja Rusnaka na naradę w sprawie wyborów do swego mieszkania. Rusnak wahał się z początku bez towarzysza udać się do pomieszkania swego politycznego wroga; lecz w końcu uczynił zadość zaproszeniu jego. Hudema częstował Rusnaka wódką z naczynia blaszanego jednolitrowego; gdy jednak tenże z ofiarowanego wielkiego naczynia wódki pić się wahał, otrzymał na to zwykłą szklaneczkę wódki.

Przy tej sposobności zauważył Hudema, że wódkę darowała partya dr. Lupu i wniósł szklanekę za jego zdrowie. Na to Rusnak wychylił kielich za zdrowie dr. Isopescalem-Grecul, kontrkandydata dr. Florea Lupu.

Rusnak wypił jeszcze dwie szklaneczki wódki, podziękował za gościnność i chciał się oddalić.

Wtem rzucił się Hudema na Rusnaka w chwili, gdy tenże drzwi otworzył i silnem uderzeniem w twarz powalił go na ziemię.

Gdy Rusnak, który stracił przytomność, trochę ochłonął i chciał się podnieść, zaciągnął go sprawca uczy za włosy do sieni i kopął go nogami w piersi.

Na krzyk skrzywdzonego pospieszili krewni Hudema na pomoc Rusnakowi i uwolnili go z rąk pierwszego.

Orzeczenie sądowno-lekarskie opiewało z początku na 6 do 8, następnie na 10—13-dniową nieudolność zawodową.

Skrzywdzony na ciele twierdzi, że leżał chory przez 30 dni i że otrzymał narządkiem tępe uderzenie w twarz.

Oskarżony broni się, że był pijany i nie przypomina sobie, co się wtedy stało.

Na podstawie dwóch doniesień karnych przeciw Hudemie, został tenże ścigany za zbro-

dnę ciężkiego uszkodzenia ciała, a później odstąpiono sprawę tę na podstawie wspomnianego orzeczenia lekarza sądowego do powiatowego sądu karnego.

Na podstawie treści dalszego anonimowego doniesienia do sądu karnego, chodziło Hudemie o to, by upił Rusnaka i wywierał wpływ na niego przy wyborach.

W końcu miał Hudema również na podstawie anonimowego doniesienia dnia 13. czerwca t. j. w dniu wyborów zagrozić Ołeksymowi, synowi Andrzeja Koteka, że mu zęby wybiję, jeżeli nie odda głosu swego dr. Florea Lupu.

Przy onegdajszej rozprawie karnej wnieśli zastępcy Mikołaja Rusnaka, adwokaci dr. M. Muck i dr. Emanuel Lauer ze względu na niedokładność powyższego orzeczenia sądowego lekarza i ze względu na twierdzenie poszkodowanego w sprawie trwania naruszonego zdrowia, o przesłuchanie lekarza domowego Rusnaka jako świadka, dalej o ponowne badanie jego przez lekarza sądowego i odstąpienie aktów prokuratorski państwa celem ścigania oskarżonego o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Obrońcy oskarżonego adwokaci dr. Seleski i b. wiceprezydent sądu krajowego w Suczawie Pridic, sprzeciwili się temu wnioskowi na podstawie dokonanego już badania pobitego przez lekarza sądowego i mało znaczącego zeznania jego w sprawie trwania naruszonego zdrowia.

Po tych wywodach prowadzący rozprawę radca sądu kraj. Prunkul przychylił się do powyższego wniosku i odroczył takową celem przeprowadzenia wyż ofiarowanych dowodów.

## Ze świata.

○ **Kosztowny uścisk.** W Putnam Connecticut skazano niedawno pewnego 27 letniego młodzieńca nazwiskiem William White na rok więzienia i 265 dolarów, t. j. 1325 koron kary za to, że przechodząc ulicą, objął ramionami nieznaną sobie kobietę.

○ **Zabawne intermezzo** zdarzyło się przed kilku dniami w jednym z największych hoteli przy Friedrichstrasse w Berlinie. Do hotelu zajechało dwóch panów, którzy zamieszkali we wspólnym pokoju. Nazajutrz jeden z nich wyskoczył nagle z okna na ulicę, ku niemałemu zdziwieniu personalu hotelowego i przechodniów, a bezpośrednio potem i drugi niezajomy tą samą niezwykłą drogą opuścił mieszkanie. Przy tej sposobności okazało się, że pierwszy mężczyzna nie był wcale mężczyzną, lecz kobietą, co poeignęto nieunikniony w państwie dobrych obyczajów skutek, że rozdzielono ekscentryczną parę i kazano jej zamieszkać w oddzielnych pokojach. Po kilku dniach usłyszano jęki w pokoju kobiety, a po otworzeniu przemocą drzwi ujrano ją samą, przymocowaną rzemieniami do łóżka. Okazało się, że była to żona południowo-amerykańskiego milionera, która w towarzystwie jakiegoś artysty udała się w podróż naokoło świata, zapomniawszy poprzednio zawiadomić o swym zamiarze małżonka. Uwolniono ją z więzów i poproszono, by wraz z towarzyszem opuściła hotel i — Berlin.

○ **Pożary lasów w Syberji.** W okolicy Władywostoku wybuchły wielkie pożary lasów, które objęły około sto włost kwadratowych i sięgają aż po wybrzeża. Pastwą pożaru padły stare lasy modrzewiowe, sosnowe i dębowe. Upał z powodu pożaru był tak wielki, że granitowe skały pękały, a w stokach górskich potworzyły się szerokie szczeliny.

○ **Rewolucya pałacowa w Watykanie.** Według „Messagero” grozi Watykanowi rewolucya pałacowa. Generał brygady Szwajcarów hr. Pecci, krewny Leona XIII., ma zamiar, wbrew życzeniom Merry del Val'a zamianować oficerami gwardji sobie miłych gwardzistów z pominięciem osób, którym się awans należy. Sprawa rozstrzygnie się w dniu mianowań 9. sierpnia.

○ **Rocznik statystyczny za rok 1909,** wyszedł już z druku i zawiera liczne cenne wiadomości o wszystkich państwowych, miejskich i prywatnych urządzeniach Wiednia. Równocześnie ukazał się także wyciąg z rocznika w formacie kieszonkowym, p. t. „Daty statystyczne miasta Wiednia”, który zawiera i wiadomości nowsze sięgające r. 1911. Rocznik jest do nabycia w sprzedaży komisowej u Gerlacha et Wiedlunga, Wiedeń I. Elisabethstrasse 13.

○ **Co można zafantować?** Lotaryńskiemu opatowi Thilmontowi, który od lat kilku prowadzi spór prawny z biskupem Benzlerem z Metz, zafantowano przed kilku dniami — ołtarz, który sobie pobożny opat kazał wystawić w swem prywatnem mieszkaniu, by mógł tam wygodniej, a więc zapewne i tem żarliwiej odprawiać nabożeństwo codzienne.

○ **Pomniki w kościołach.** Z Warszawy donoszą nam: Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało biskupom rzym. kat. okólnik w sprawie stawiania pomników w kościołach. W myśl okólnika ustawianie pomników, tyjących się wyłącznie kultu religijnego, dozwolone jest za pozwoleniem samej tylko władzy duchownej, natomiast co do stawiania w kościołach pomników lub innych przedmiotów, mających na względzie wspomnienie, nie wchodzące w dziedzinę religii, obowiązują ogólne przepisy prawne.

○ **Brak profesorów w Rosji.** Dla uniwersytetów w Rosji brak profesorów, posiadających obowiązkowy stopień naukowy. W chwili obecnej wakuje 140 katedr. Ministerstwo oświaty postanowiło wysyłać kandydatów na profesorów za granicę. Utworzone być mają instytuty dla przybywających z Rosji kandydatów na profesorów w Paryżu, Berlinie i Tybindze.

## NADESLANE.

(Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi).

Prosimy tego pana, który dnia 9. lipca b. r. zmienił u nas K 200, list. zast. Tow. kredyt ziem. oraz K 2000, wylosow. list. zast. Tow. kredyt. Ziem. by zechciał we własnym interesie zgłosić się w naszym biurze.

153

SOKAL I LILIEN.

Najpunktualniej w 6-ciu dniach czyści chemicznie wszelką garderobę: Lwowska parowa Farbiarnia i pralnia chemiczna, W. HERTÉ Sp. z ogr. odp. Sykstuska 2. 932

## Zakład wodoleczniczy Dr. Chramca

W ZAKOPANEM OTWARTY!

Nowo wybudowane pawilony urządzone z jak największym komfortem. Umieszczenie dla 300 osób. Pokój jednoosobowy z utrzymaniem od 8 k. dziennie wwyż. 749

## „LE GRIFFON“

prawdziwe francuskie papierki cygaretkowe WSZĘDZIE DO NABYCIA. 858

## Kolorowa mapa Tustanowic

z oznaczeniem kopali i szybów

w cenie 5 koron za sztukę

do nabycia w biurze sensala naftowego, Lwów, pasaż Hausmana 1.

**Kawiarnia i Restauracya**

**Kryształowa Pasaż Mikołajski**

**Koncert muzyki salonowej**

codziennie od godz. 4<sup>30</sup> do 6<sup>30</sup> popołudniu i od 9 do 1 wieczór.

# EKONOMISTA.

## Ekonomiczne przedłożenia rządowe.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Wiedeń, 25 lipca.

W dniu dzisiejszym zaczyna Izba poselska prace ustawodawcze od pierwszego czytania przedłożenia bankowego. Projekt ustawy przekazuje się natychmiast komisji i przypuszczalnie jeszcze w ciągu tego tygodnia zostanie przez parlament załatwiony.

Przedłożenie bankowe posiada nadzwyczajne ekonomiczne znaczenie, przez nie bowiem przedłuża się przywilej Banku austr. węg. jako też układy monetowe i walutowe między oboma państwami monarchii aż do końca r. 1917, a tem samem tworzy się podstawę dla wszystkich innych stosunków walutowych.

Przedłożenie bankowe zapewnia utrzymanie równości walutowej, ma ono także przygotować przyszłe podjęcie wypłat w gotówce. Praktycznie okaże się zmiana w podwyższeniu wolnego od podatków kontyngentu banknotów z 400 na 600 milionów koron. Przepis ten użyska także moc wsteczną, tak, że Bank nie będzie musiał opłacać podatku od tegorocznych częstych przekroczeń poza kontyngent i będzie się mógł w jesieni swobodnie poruszać w oznaczaniu stopy procentowej. Tak samo zapewni się obu rządóm znaczniejszy udział w czystym zysku Banku.

Jest też rzecz możliwa, że równocześnie z przedłożeniem bankowym weźmie Izba pod obrady także ustawę o zwiększonym wybijaniu sztuk jednokoronowych i nowem wybijaniu sztuk dwukoronowych.

## Szkolnictwo handlowe w Galicyi.

### II.

Pierwsze usiłowania, aby stworzyć handlowe instytucje szkolne, czyniły jednostki już w czasach Rzeczypospolitej, — usiłowania jednak bezskuteczne, bo nie zdawano sobie wówczas sprawy, jak potężną dźwignią społeczną jest rozwinięty handel i przemysł.

Ponadto sfery miarodajne odpowiadały na zarzuty wcale wygodnym frazesem, że będąc krajem rolniczym, uprawie roli poświęcić się powinniśmy. Frazes ten brzmiał bardzo dobrze, w rzeczywistości jednak i na polu rolniczym daliśmy się prześcignąć racjonalnie prowadzonym gospodarstwom na Zachodzie, bieda dawała się czuć coraz to dotkliwiej i wiedzy dopiero zwrócono uwagę na zaniedbane pole handlu i przemysłu.

I w r. 1817 założono we Lwowie 3-klasową szkołę realną z kierunkiem handlowym na to, aby już w r. 1825 przekształcić ją na dwuletnią szkołę techniczną, w której dla okrasy ustanowiono profesora, mającego obowiązek uczenia w kilku godzinach tygodniowo buchalteryi, prawa handlowego i wekslowego.

W dziesięć lat później stworzono napowrót odrębny oddział handlowy i nadano szkole tytuł Akademii realno-handlowej; w roku 1844 utworzono z tej szkoły akademię techniczną (następnie przetworzona na dzisiejszą szkołę politechniczną). Przy akademii utworzono jednoroczny kurs handlowy, na który przyjmowano w charakterze zwyczajnych słuchaczy abiturjentów szkół średnich, w charakterze uczniów nadzwyczajnych młodzież z ukończoną szkołą normalną.

Ponieważ ilość tych ostatnich była przerażająca, profesorowie obniżali odpowiednio poziom nauki, projektowali najróżnorodniejsze reformy, które jednak do celu nie prowadziły i ostatecznie, w roku 1875 oddział handlowy na polecenie ministerstwa zwinięto.

Usilnym staraniom kolegium profesorów zawdzięczyć należy, że w r. 1878, otwarto przy zorganizowanej już szkole politechnicznej docenturę buchalteryi i towaroznawstwa, a w r. 1889 zwyczajną katedrę ekonomii społecznej, w

połączeniu z prawem handlowem i przemysłem.

Prawie w tym samym czasie, bo w r. 1870, rada miasta Lwowa założyła dwuletnią wieczorną szkołę handlową, rezultaty jej jednak były niezbyt wielkie.

Zmianę na lepsze przyniósł dopiero rok 1894, gdy rząd na interwencyę Sejmu i rady miejskiej zgodził się w zasadzie na utworzenie państwowej wyższej szkoły handlowej i wreszcie po kilkuletnich układach z czynnikami autonomicznymi w sprawie prestacji została ona utworzona 1. października 1899. Zakład ten, który w roku 1901 uzyskał tytuł c. k. Akademii handlowej, obejmuje obecnie akademię handlową, kurs abiturjentów szkół średnich, kursy specjalne i szkołę uzupełniającą.

W roku 1886 powstaje przy szkole miejskiej im. król. Jadwigi (obecnem liceum) szkoła handlowa dla dziewcząt.

W roku 1908 powstaje Towarzystwo szkoły handlowej, głównie celem utrzymania czteroklasowej szkoły kupieckiej, która, opierając się na materyale uczniów z ukończoną 4. kl. szkoły ludowej, miała być w części szkołą średnią, w części fachową. Plan, który w idealnem społeczeństwie mógł być może bardzo piękny, u nas walczyć musi z trudnościami.

Uczniów było mało, materyał przeważnie lichy, okrojono plany naukowe i obniżono czas nauki do 3 lat, jednak jak dotąd wszystko bezskutecznie. Mojem zdaniem należałoby tę szkołę zwinąć, gdyż nie zyska ona sobie wśród społeczeństwa prawa obywatelstwa, a natomiast winno Towarzystwo pracę swą skierować ku innemu wdzięczniejszemu o wiele zadaniu, mianowicie ku szkole dwuklasowej.

Ten typ szkoły, utrzymywany zresztą już od lat dwóch przez powyższe Towarzystwo, to typ nam w Galicyi najpotrzebniejszy i najbardziej odpowiadający.

Prócz powyższych dwóch szkół utrzymuje jeszcze Towarzystwo kurs dla abiturjentów i abiturjentek szkół średnich i jednoroczny kurs żeński.

W Krakowie rozpoczęto także dość wcześnie zabiegi około stworzenia szkolnictwa handlowego.

W roku 1833 powstaje kurs handlowy przy Instytucie technicznym; ponieważ jednak nie tworzył on zamkniętego w sobie całokształtu, poczęła w jakiś czas potem rada miejska starania o założenie szkoły handlowej o dwóch oddziałach: wyższym i niższym. W roku 1882 otwarto trzyklasową niższą szkołę, otwarcie wyższej szkoły z powodu trudności finansowych zwłokło się aż do roku 1896.

Dziś zakład ten, wyposażony od roku 1908 tytułem Akademii handlowej, posiada ze wszech miar odpowiedni budynek, własne grono nauczycielskie i prawdopodobnie w niedługiej już przyszłości zostanie upaństwowiony. Obejmuje on akademię handlową, kurs dla abiturjentów, dwuklasową szkołę męską i żeńską, szkołę uzupełniającą i kursy specjalne.

Na prowincyi istnieją dotąd tylko dwie zorganizowane szkoły handlowe, a to: dwuklasowa szkoła fundacyjna im. Ozyasza Gotthelfa i prywatna szkoła handlowa S. Weinberga w Stanisławowie.

Inne, używające szumnego tytułu „szkół handlowych“ to tylko kursy prywatne, często dorywczo urządzone, których właściciele wyuczają lepiej lub gorzej (zależnie od swych osobistych kwalifikacji) buchalteryi, korespondencyi handlowej itp.

W poniższej tabeli podaję cyfry, dotyczące naszego szkolnictwa handlowego. Jak skromnie wyglądają one, gdy porównamy je z datami podanemi poprzednio a dotyczącemi krajów zachodnich:

	W stosunku do ogólnej liczby szkół handlowych w Austrii %			
	Ilość			
		szkół uczniów	szkół uczniów	
1. Akademii handlowych	2	315	8%	4%
2. Kursów abiturjentów	3	123	20%	10%

3. Męskich szkół dwuklasowych	4	314	7%	4%
4. Żeńskich szkół dwuklasowych	2	243	3%	4%
a gdyby uwzględnić istniejące nadto jednoroczne kursy żeńskie	2	180	[6%]	[6%]
5. Szkoły uzupełniające	7	280	5%	2%

Tabelkę powyższą podałem w tym celu, aby wykazać nasze zacofanie na polu szkolnictwa handlowego, aby zastanowić się, co czynić należy w najbliższej przyszłości.

Dotychczas jedynie tylko Wydział krajowy zajął się gorliwie sprawą tworzenia szkół handlowych, poświęcając swą uwagę zupełnie racjonalnie typowi szkół dwuklasowych.

Na przedstawienie Wydziału ustanowił mianowicie Sejm krajowy 4 stypendya po 1000 koron rocznie dla kandydatów stanu nauczycielskiego w szkołach handlowych (2 dla akademii, 2 zaś dla szkół dwuklasowych).

Również zostało postanowione przez krajową władzę autonomiczną otwarcie (na razie) czterech dwu klasowych szkół handlowych.

Akcyę tę przyrzekł rząd poprzeć nader wydatnie — a że nie jest to tylko obietnica, o tem świadczy preliminarz budżetu ministerstwa wyznań i oświaty na rok 1911, w którym między innymi znajdujemy takie pozycje: subwencya na szkołę handlową w Brodach 5114 K, ryczałt na majace powstać szkoły dwuklasowe w Galicyi 15000 K.

Marnuje się zatem przeszło 20000 K i to dla czego?

Bo reprezentacje miejskie, które zdobywają się często na ogromne wysiłki finansowe, aby otrzymać szkołę średnią — na propozycję Wydziału krajowego, aby przyczynić się do kosztów utrzymania szkoły handlowej — odpowiadają odmownie, albowiem „nie odczuwają potrzeby takiej szkoły“.

Fakt ten zdarzył się w jednym z większych miast prowincjonalnych.

I niestety tak, jak owi „ojcowie miasta“, tak sądzi jeszcze bardzo znaczna część naszego społeczeństwa. Ideałem większej części naszych ojców i matek jest zobaczyć syna koniecznie w zielonym „flottenrocku“, — więc choć chłopcu nie uśmiecha się zbytnio „obkuczanie“ Homerów, Neposów i Wirgilów, pod wpływem rodziców gnuśnieje i wreszcie i jego marzeniem staje się pragnienie być „c. k. koncept praktykantem“.

Kto u nas poświęca się kupiectwu?

Nie mówiąc o chlubnych wyjątkach, przeważnie albo taki, który nie ma szkół i wykształcenia, albo też taki, którego zewsząd wyrzucono.

Więc to ma być kupiec, to ma być opoka, na której społeczeństwo polskie ma zbudować gmach dobrobytu ekonomicznego?

Czyż więc dziwić się można, że gnębią nas ekonomicznie, a my, nie mając ludzi, którzyby mogli stawić czoło obcemu handlowi, obronić się nie potrafimy?

Czas już ocknąć się z tego letargu i powiedzieć sobie, że obowiązkiem naszym społecznym jest wychowanie światłego, obywatelskiego kupiectwa. A osiągniemy to:

1. Przez założenie większej ilości należycie zorganizowanych szkół handlowych.

2. Przez odwrócenie nadmiaru naszej młodzieży od szkoły średniej, a skierowanie jej do szkoły handlowej.

Tym sposobem powstrzymamy hyperprodukcję „proletaryatu urzędniczego“, a stworzymy inteligentny stan kupiecki i damy młodzieży tej korzystne źródło dochodów.

Prof. Tadeusz Kistrzyn



ODCINEK, GAZETY WIECZORNEJ\* Z DNIA 25. lipca\*

KAZIMIERZ PRZERWA TETMAJER.

77

W OBŁĘDZIE SERC.

(Ciąg dalszy).

Właściwie, naprawdę — — ona była winna.

Pierwsze jej myśli: wypędzić, wyrzucić, wygnać — ustąpiły refleksyom. I żalowi.

Niechybnie by tak nie było, gdyby było — — inaczej...

Rozstać się z nim — — nie, za nic. Tylko wywieźć go, uwięzić go.

A jak znalazł, jak trafił! O ci mężczyźni! Wszystko są szelmy, obrzydliwcy, łajdak! W godzinę później Główniak jechał koleją.

Helena nie wiedziała dobrze, dokąd go wiezie. Kupiła bilety do Lozanny. Tam się postanowiła namyślić.

Nie wyrzucała Główniakowi nic, nie mówiła o niczem; gardziła tem zanadto. Nie przekonała się nawet, czy Główniak odgaduje przyczynę tak nagłego wyjazdu.

W wagonie dopiero, gdzie byli sami jedni, zapytał:

— Czemu my to tak wyjechali z Genewy? Helena nie odpowiedziała, Główniak zmilkł, aż po chwili znowu się zapytał:

— Helenko!

— Co?

— Jak to będzie? — Co? — No niby — — z nami, z tobom i ze mnom? — Co? — Czy to tak zawsze ma być? — Co? — O! Cóż tak: co i co? Zawsze tak ma być? — O co ci chodzi? — Bo tak zawsze być nie może. — Nie rozumiem.

— No — — czy ty myślisz — niby — wedle tego. — Wedle czego? — Główniak czuł się nieśmielony, nieśmiało mówił.

— No przecie już mówiłem ci, mówiłem ci dawniej, dawno. Pobierzemy się? Helena popatrzyła na Główniaka; miała ochotę wstać — naprzeciwko siedział — oprzeć mu na ramionach ręce i pocałować go w czoło, ale ze względu na niedawną jego przeszłość nie uczyniła tego.

Zawahała się też, co mu odpowiedzieć. Ale właściwa jej zachwała i energiczna niesłychanie natura wzięła górę.

— Nigdy — odpowiedziała. Główniakowi przeciągnęła się twarz.

— Nigdy? — powtórzył.

— Nigdy.

— I czemuż to — — aha? że ja jezdem Główniak?

— Nie; mógłś zmienić nazwisko.

— No? Że ja jezdem biedny?

— Nie; ja mam majątek.

— Że nie jezdem szlachcie?

— Nawet na to bym nie zważała, choć nie cierpię nieszlachty.

— Że nie jezdem żaden starosta, albo profesor uniwersytetu?

— Nie dbam o to.

— No to co?

— Nie rozumiesz i nie zrozumiesz nigdy.

— Jaki ślub? Tajemnica?

— Nie.

— A może?

Główniak nachylił się i zaszeptał Helenie do ucha.

Ta roześmiała się, odepchnęła go i trzepnęła palcami po ustach.

— Głupi jesteś! Cicho bądź, nie rozumiesz, tem lepiej dla ciebie.

Główniak stał smutny.

— Więc ty nigdy nie będziesz mojom żonom? — rzekł.

— Nie.

— No to pocóż się z sobom zabrała, po co mię wozisz, po coś przychodziła do mnie do mojego pomieszkania w Kresowicach, po coś kazała mi przychodzić do siebie nocami w Jarmolinie? Czy to ja sam do ciebie przystąpił, odezwał się pierwszy? Nie ty mnie. Ja myślałem, że to co z tego będzie. A tak, to jakże ja? Tak mam z tobom jeździć? Na twoim wickie być?

— A ty mnie kochasz?

— No jużci, Kocham! Ale ty mnie torturujesz, o chorobę przyprowadzisz!

Cóż se ty myślisz? Ja mam dwadzieścia dwa lata!

Ja tak nie mogę! Pod jednym dachem z tobom, niby twój mąż.

Ja ta o ślub nie stoję, postępowy jezdem, ale tak cóż to warto?

Myślałem, że ino tak, niby takie narzeczeństwo, a potem buch, u urzędnika by się zameldowało, cywilny ślub jest.

A tak to co? Ja cię Kocham, a ty mnie nie!

(C. d. n.)

PRASKI BANK KREDYTOWY

Filia LWÓW, ul. Marola Ludwika 29. — Telefon l. 937, 946, 846.

Kapitał akcyjny: K. 20,000.000.— Fundusze rezerwowe i gwarancyjne: K. 11,400.000.—

Korzystne załatwianie wszelkich transakcyj bankowych i lokacyj kapitałów. Wkładki na książeczki oprocentowuje, 4 1/2 %; w rach. bieżącym według umowy.

Listy polecające i akredytywy na sezony podróży. Inkasnt weksli.

Inkasa i wypłaty w kraju i na miejsca zagraniczne. Oddział towarowy: kupuje i sprzedaje w drodze komisowej naftę oraz węgiel pierwszorzędnej jakości.

Urzędowe kursy giełdy wiedeńskiej.

Table with multiple columns listing exchange rates for various currencies and commodities in Vienna as of July 25, 1911. Includes sections for Rents, Obligacje, Losy, and Wagiety.